

Anna Zubkova

Boskie Przypowieści

Objawienia zapisane
przez Annę Zubkową

Pod redakcją
Władimira Antonowa

Tytuł oryginału:
Божественные Притчи

Przekład:
Irina Lewandowska
Redakcja przekładu:
Grażyna Bednarek

2011

ISBN 978-1-897510-83-4

New Atlanteans

657 Chemaushgon Road RR#2

Bancroft, Ontario

K0L 1C0, Canada

Printed by Lulu

<http://stores.lulu.com/spiritualheart>

Przypowieści te zostały opowiedziane po to, by każdy Czytelnik mógł odczuć obecność Boga w swoim życiu. Potrafił otworzyć się na rzeczywiste trwanie w Bogu — w Jego Pięknie, Harmonii, Miłości!

© Anna Zubkova, Władimir Antonow, 2011.



Spis treści

ANDRZEJ PIERWSZY POWOŁANY	5
PRZYPowieŚĆ O PROROKU	5
PRZYPowieŚĆ O OGIU NIEPAŁĄCYM	10
PRZYPowieŚĆ O GŁOSIE SERCA	14
CHUAŃ.....	22
PRZYPowieŚĆ O ŻŁOTYM KWIECIE, RZECE MIŁOŚCI I NIEŚMIERTELNYM OGRODNIKU	22
SULIA	28
PRZYPowieŚĆ O MIŁOŚCI	28
PRZYPowieŚĆ O MISTRZU.....	33
SYMEON NOWY TEOLOG	42
PRZYPowieŚĆ O ZAKONNIKACH I MILCZĄCEJ MEDYTACJI.....	42
JAMAMUTO	55
PRZYPowieŚĆ O ARTYŚCIE MALARZU.....	55
RADEK WOŁYŃSKI	59
PRZYPowieŚĆ O WIELKIM APTEKARZU I KAMIENIU FILOZOFICZNYM...59	
IGŁ	73
PRZYPowieŚĆ O SKRZYDLATYM SERCU	73
SARKAR.....	84
PRZYPowieŚĆ O FAKIRZE I BOSKIM OGIU	84
APOSTOŁ MATEUSZ.....	95
PRZYPowieŚĆ O ŻAGŁOWCU ZBAWICIELU I ZIEMI OBIECANEJ	95



POSŁOWIE-KOMENTARZE.....	105
TOT Z ATLANTYDY	105
SEDNO BOSKIEJ ALCHEMII.....	105
WŁADIMIR ANTONOW	108
SAMOREGULACJA PSYCHICZNA I WZROST DUCHOWY (LEŚNA LEKCJA).....	108
<i>Czakry i samoregulacja psychiczna.....</i>	<i>111</i>
<i>Anahatniczny typ psychologiczny.....</i>	<i>114</i>
<i>Jak zatem osiągnąć to w praktyce?</i>	<i>119</i>
ZALECANA LITERATURA.....	123





Andrzej Pierwszy Powołany

Przypowieść o Proroku

Powiedział Jezus: On przyszedł, ale nieliczni poznali Go. Mówił, ale niewielu usłyszało Go. Nauczał, ale nieliczni wypełnili Jego naukę.

Ze wspomnień Apostoła Andrzeja
Przyszedł na ziemię Człowiek, posłany
przez Boga-Ojca.

Zobaczył Człowiek, że ludzie w grzechach
się pograżyli. W duszach jest coraz więcej zła,
a dobre obyczaje uległy zapomnieniu.

Widział, że naukę o Prawach Bożych ludzie
odrzucili, że zatarcili wiedzę o istocie Pism Świętych,
danych przez Boga.

Podobnie jak wyszukanym ubraniem można
przykryć brud i ułomności ciała, tak samo



słowa Pism Świętych, wymawiane, lecz nie realizowane, starają się przykryć wady duszy.

Ludzie mówią o Prawie, pouczają o nim. Jednak wypowiadają tylko słowa, sami nie stosując się do tego, co twierdzą...

Nie postrzegają Światła. I nie zauważają, że żyją w ciemności...

Nie wiedział Człowiek, jak zmienić to, co zobaczył. Bowiem zdawał sobie sprawę, że jeżeli zacznie mówić, to Jego słowa zgubią się wśród mnóstwa fałszywych sądów...

Wtedy On odrzucił swoje wytworne szaty. Odszedł na pustynię i tam zamieszkał. I słuchał Boga. A Bóg z Nim rozmawiał.

Rozeszła się po ziemi wieść o Proroku, który żyje na pustyni, słucha Boga, Sam zaś zawsze milczy.

Zaczęli przychodzić ludzie, żeby zobaczyć Proroka. I dziwili się ludzie...

Zadawali Mu pytania i czekali, komu odpowie.

Jeden z przychodzących zapytał:

„Jaki urodzaj będzie w tym roku?”.

Drugi zaś dowiadywał się:

„Kiedy ożeni się mój syn?”.

Przyszli inni pytali Go:



„Kiedy moja synowa urodzi?“, „Jak mam nie stracić majątku, a pomnożyć go?“, „Jak mam pannę zdobyć i się ożenić z nią?“.

A Prorok milczał. Słowa, które chciał powiedzieć ludziom, paliły Jego usta. I Miłość Boża przepełniała Jego serce. I tak milczał przez dziesięć lat...

W ten sposób wieść o Nim szerzyła się coraz bardziej i coraz to więcej ludzi przychodziło Mu się przyjrzeć. Wszyscy inni prorocy przemawiali, a ten nie mówił nic!

Prorok zaś milczał. A słowa, które chciał powiedzieć ludziom wciąż paliły Jego usta. A Miłość Boża przepełniała Jego serce. Milczał przez kolejnych dziesięć lat...

A Jego milczenie przyciągało bardziej niż mowy innych...

Pewnego razu przyszedł do Niego młodzienc. Nie oczekiwał jednak żadnej korzyści z odpowiedzi na swoje pytanie: „Jakie słowo ukrywasz w swoim milczeniu?“.

Wtedy Prorok powiedział: „Oczyśćcie się!“.

I zaczęli przychodzić do Niego ludzie, aby oczyścić się z grzechów.

Jeden mówił: „Rozgniewałem się wczoraj, oczyść mnie!“.



Mówił inny: „Oszukałem w handlu, skłamałem, oczyść mnie!”.

Trzeci zaś prosił: „Byłem zarozumiały i zadufany w sobie, oczyść mnie!”.

Prorok znowu milczał. I przychodzili ci sami ludzie, wciąż na nowo tłumaczyli się z tych samych win i odchodzili, żeby grzeszyć od nowa...

Prorok milczał...

„Dlaczego nie chcesz nas oczyścić?” — zapytali go.

Prorok odpowiedział: „Nie ma oczyszczenia, dopóki skrucha nie zmyje wady duszy tak, aby niemożliwe stało się popełnienie tego samego grzechu!”.

I znów Prorok milczał...

Tylko Rzeka Żywego Światła płynęła, a w jej blasku wszystkie intencje są widoczne, a czyny jawne. Prorok stał w Świetle i czekał, kiedy do Niego przyjdą po uwolnienie od przewin... Rzeka płynęła, a czas przemijał...

A ludzie słuchali milczenia Wieszcza i wsłuchiwali się w ciszę Jego duszy. I byli tacy, którzy Go zrozumieli. I przychodzili, żeby doznać oczyszczenia.

Palili ich ogień wstydu za grzechy, nie śmiali więc podnieść oczu, a nawet mówić się wsty-



dzili. Ten ogień ich palił, a wady duszy spalały się w nim, poruszone skrucha.

Prorok zaś czystą wodą obmywał tych, którzy przychodzili otrzymać uwolnienie od win. I nie było w Jego czułym spojrzeniu ani cienia osądzania.

Rzeka Świętego Światła płynęła. Do jej wód wchodziłi i obmywali się z wad ludzie, by już więcej nie grzeszyć!

I głosił Prorok: „W jednej chwili nie można odrzucić wszystkich ułomności duszy. Pozostańcie tu i ćwiczcie się w oczyszczaniu! Całe zło duszy powinniście zmyć i zastąpić miłością ofiarną!”.

I mówił Wieszcz: „Chrzczę was wodą, abyście mogli przyjąć Chrzest Pański Ogniem Ojca!

Ten, kto idzie za Mną przyniesie na Ziemię Ogień Bożej Miłości! Poznać Ogień Boski potrafi tylko ten, kto wcześniej oczyścił duszę!”.

Tak uczył Prorok, którego ludzie nazywali Janem.



Przypowieść o Ogniu Niepalącym

*Powiedział Jezus: Istnieje Ogień Niepalący.
To Moc Ojca Mego!*

Ze wspomnień Apostoła Andrzeja

Był człowiek. I był dobry. Chciał pomóc ludziom, którzy żyli w nieszczęściach, smutkach, w biedzie i chorobach. Szukał sposobów, jak pomóc innym, by zmienić ich ciężkie i pozbawione radości życie. I nie potrafił takowej metody znaleźć...

Dowiedział się ten dobry człowiek, że istnieje Ogień Niepalący. Jest podobny do płomienia ogniska, a zarazem odmienny, tkwi w nim bowiem Siła Wielka. Pali się jaskrawiej niż światło słoneczne, a nie parzy. Każde Twoje pragnienie może być zrealizowane dzięki tej Wielkiej Mocy...

... Pewnego razu dowiedział się ten człowiek, że przyszedł na ziemię Nauczyciel, od Boga-Ojca posłany, w którym płonie Ogień Niebiański Niepalący.

A każde Jego słowo się spełni. Dotknie ślepego i rzeknie: „Patrz!” — i ślepy odzyska wzrok... Dotknie sparaliżowanego i powie: „Wstań i idź!” — i podniesie się sparaliżowany



i pójdzie... Obdarzony jest On Mocą Wielką — wskrzesza zmarłych, uzdrawia chorych. Zna ten Nauczyciel tajemnice życia i tajemnice śmierci. I głosi On — od Boga-Ojca — Wiedzę o tym, jak przykazane jest żyć ludziom na Ziemi.

Postanowił dobry człowiek, że znajdzie tego Nauczyciela i pozna, w jaki sposób można otrzymać Moc Płomienia Niepalącego — aby pomagać cierpiącym i głodującym, chorym i słabym.

Długo szedł, a Cel jego świetlany prowadził go. Aż wreszcie znalazł on tego Nauczyciela.

I zobaczył człowiek dobry, jak Nauczyciel idzie, a Ogień Niepalący idzie w Nim! Gdy tylko baczniej się przyjrzał i mrugnął oczami — ognia żadnego nie zobaczył... Znów spojrzał i ponownie Jaśniejący Płomień mu się ukazał...

Nauczyciel w proste szaty był odziany. A słowa, które mówił były proste, jak gdyby wcale niepodobne do Wielkiego Mesjasza!

Tylko Światło Miłości płynie z oczu Nauczyciela. Mówi On cicho, a każde słowo wywołuje w sercu oddźwięk i na zawsze pozostaje w pamięci duszy.

Poszedł więc dobry człowiek wraz z tłumem podążającym za Nauczycielem. I słuchał



Jego słów. Widział, jak uzdrawiał On i mówił do uzdrowionego: „Idź i nie grzesz więcej!”.

Pewnego dnia dobry człowiek poprosił Nauczyciela, aby dał mu Ogień Niepalący, żeby również mógł uzdrawiać kulawych, przywracać wzrok niewidomym, wskrzeszać zmarłych — aby ukojone zostały żale ludzkie!...

Odpowiedział mu Nauczyciel:

„Oto Ogień! Weź!” Jednak dobry człowiek nie potrafił wziąć Go, gdyż nie wiedział, jak ma to zrobić. Wówczas został on z Nauczycielem i podążał za Nim, razem z nielicznymi uczniami. I uczył się. I nie dzień, nie miesiąc, ale przez wiele lat...

Mijał czas... Zaczął dobry człowiek widzieć całe Morze Ognia Jaśniejącego. Ale wziąć nie potrafił...

Powiedział mu Nauczyciel: „Tylko ten jest zdolny Ogień nieść, kto tym Ogniem sam się stanie! Jedynie serce ludzkie potrafi zmieścić w sobie Morze Ognia Niepalącego! Tylko Człowiek Przemieniony może stać się na Ziemi źródłem Ognia Niebiańskiego!

Jednak nie po to pali się ten Ogień, aby uzdrawiać ciała, dusze przywracać do ciała... Cudowne uzdrowienia to w istocie jedynie



Znaki Mocy Ojca Niebiańskiego: żeby wiedzieli ludzie czyj Ogień płonie, czyja Wola działa!

Ciała nie są wieczne! Są one podobne do szat, które przyodziewa dusza, idąc na Ziemię. I zrzuca dusza szaty powracając do życia bez ciała. Znowu szaty nowe otrzymuje i przychodzi na Ziemię ponownie. I dopóty tak się dzieje, dopóki po zrzuceniu szat nie będzie dusza do tego stopnia czysta i piękna, że staje się godna wstąpienia do Komnat Ojca Niebiańskiego: bowiem stała się Światłem Miłości, tożsamym ze Światłem Ojca!

Po to pali się Ogień Niepalący na Ziemi, aby ujrzeli ludzie Światło — i zechcieli się przemienić! Dlatego pali się Ogień Niepalący, aby dowiedzieli się oni, jak przemienienie to następuje: miłość serdeczna staje się tym Światłem, Które jest w istocie Drogą do Ojca!”.

I zrozumiał dobry człowiek, że nie ciała, lecz dusze ludzkie trzeba uzdrawiać! Aby nie widzący Światła Ojca, posiadli wzrok! Aby sparaliżowani przez wady i słabości mogli wstąpić na Drogę, przemieniającą dusze, do Boga-Ojca prowadzącą!

Długo pielęgnował Miłość, Mądrość i Moc dobry człowiek, aby mogło jego serce duchowe nieść sobą Ogień Niepalący!



Nadszedł dzień i wypełniło się serce człowieka dobrego Ogniem Niebiańskim! Bowiem jedynym naczyniem, w którym Ogień Niebiański Niepalący może płonąć na Ziemi, jest serce duchowe — kochające, przemienione!

... Szedł teraz dobry Człowiek po ziemi, a Ogień Niepalący szedł w Nim.

Szukał serc, które gotowe były ten Ogień przyjąć...

I szła po ziemi wieść o tym, że jest Nauczyciel, od Boga-Ojca na Ziemię wysłany, że zna ten Nauczyciel tajemnice życia i śmierci. Głosi On Wiedzę od Boga-Ojca o tym, jak ludziom na ziemi przykazano żyć.

Przypowieść o głosie serca

Powiedział Jezus: Nie patrz z pogardą na owego człowieka: wielki jest wyczyn tego, kto zaczął zło w sobie w dobro przemieniać!

Ze wspomnień Apostoła Andrzeja

Żył raz sobie pewien człowiek. Niczym szczególnie nie różnił się on od ludzi, żyjących w okolicy. Nie był biedny, ale też nie był bogaty. Nie był już młody, ale też nie był jeszcze stary.



I nie był ów człowiek silny duchowo...

Chociaż były w duszy nasiona dobra, lecz nie kiełkowały...

Żył owy człowiek tak, jak wszyscy wokół niego żyli... Kierowały nim zachcianki i wady jego... Obezwładniały go lęki i słabości. I nie było mu dobrze w tym: szarością dni upływało mu życie... Nie było w nim ani radości, ani spełnienia...

Codziennie wieczorem ów człowiek myślał: „Od jutra będę postępował lepiej, nie ulegnę już więcej słabościom i wadom swoim!”.

Za każdym razem, gdy nadchodziło jutro, znów kierowały nim zachcianki i wady jego, obezwładniały go lęki i słabości jego...

Pewnego razu ów człowiek zamyślił się: „Czemu nie mogę żyć tak, jak sam bym tego chciał? Dlaczego nie postępuję tak, jak czynić się powinno? Dlaczego kierują mną wady i obezwładniają mnie lęki moje?”.

Zaczął on się zastanawiać i nie widział przyczyny, dla której miałby nie żyć tak, jak uważał za słuszne, nie postępować w sposób, który uważał za właściwy.

Zapytał wówczas ów człowiek Boga: „Ojcie mój i Stwórco! Czemu nie potrafię żyć tak, jakbym chciał, postępować tak, jak uważam za



słuszne? Czemu stałem się niewolnikiem swoich wad, zachcianek, lęków i słabości? W czym tkwi przyczyna?”.

Odparł mu Bóg: „Przecież nie ma tu żadnej przyczyny! Masz prawo postępować tak, jak sam chcesz postępować!”.

Mówi wówczas człowiek: „Poradź, proszę, co począć, co zrobić, żeby wady moje i słabości przestały kierować moim życiem?”.

I odpowiedział Bóg: „Za każdym razem zanim coś zrobisz lub powiesz — posłuchaj głosu swego serca duchowego i zrób tak, jak ono każe! Wówczas opanujesz słabości, lęki, pozbedziesz się wad i zachcianek!”.

Postanowił więc człowiek pójść za Bożą radą.

Wstał następnego ranka pełen zdecydowania za każdym razem radzić się serca duchowego — zanim jakiegoś czynu dokona, zanim słowo wypowie...

A każdego ranka jego stary ojciec mówił mu słowa nie mile, marudził i zwymyślał. Mówił, że do niczego jego syn się nie nadaje, że całe pokolenie synów ludzkich żyje niewłaściwie i wymieniał wszystkie krzywdy, i smutki swoje. Oskarżał syna swego za wszystko, czego tamten był i nie był winien...



Oto zaczął ojciec syna ganić i mówić mu słowa przykre.

I zakipiał gniew w człowieku od słów tych gorzkich, oskarżających... Chciał już, jak zawsze ojcu w odpowiedzi słowa jadowite rzec, ale przypomniał sobie Bożą radę.

A zdążyło serce jego wyszeptać: „Powstrzymaj słowa obraźliwe, bowiem kocha cię ojciec twój. Przecież martwi się z powodu twoich kłopotów! I ty go kochasz! Powstrzymaj słowo gniewne — i poproś o wybaczenie!...”.

Więc w odpowiedzi na zwymyślanie ojcowskie ukłonił się ów człowiek i rzekł: „Wybacz mi!”. I zgasł gniew. Objął człowiek ojca i poszedł do swoich spraw.

A ojciec jego zdziwił się i przestał odtąd go rугać.

... Wieczorem wraca ów człowiek do domu po ciężkiej pracy. Kupił jedzenie rozmaite i myśli o tym, jak będzie kosztował przysmaki różne... A przejawiał on skłonność do obżarstwa...

I wstąpił do domu młodej wdowy, żyjącej z małymi dziećmi. Kobieta musiała mu dług oddać, ale wciąż nie mogła nazbierać pieniędzy...

Już od dawna miał zamiar powiedzieć, że chce darować jej dług. I postanowił, że dzisiaj



wreszcie to robi. Wszedł zatem do domu biednej wdowy i oznajmił, że daruje jej dług. Wdowa nisko mu się kłaniała, dziękowała. Chciał już iść, a serce szepcze cichutko: „Zostaw dzieciom to jedzenie, które sobie kupiłeś! Będą się cieszyły!...”.

Człowiek ów z wielkim trudem nakaz serca wykonał. Ale gdy oddał przysmaki dzieciom, które z radości zatańczyły, to radość w nim wielka wezbrała! Idzie do domu z lekkością, przepełniony jest szczęściem. A serce w piersi jakby pieśń śpiewało!

Nie zawsze udawało się człowiekowi usłyszeć głos serca, nie zawsze czynił on to, co mu szeptało. Jednak z dnia na dzień coraz bardziej starał się on żyć tak, jak kazało serce. Z każdym dniem coraz mniej kierowały nim jego zachcianki i wady, coraz mniej krępowały go jego lęki i słabości. Kiełkowały w jego duszy nasiona serdecznej miłości!

Pewnego razu zobaczył ów człowiek silnych i złych ludzi, którzy bili dobrego młodzieńca. Ludzie zaś, którzy obok przechodzili, tylko przyspieszali kroku, odwracali się, nie wtrącali — żeby im samym od tamtych złych nic złego się nie stało.



A ów człowiek odwagę się nie odznaczał. Chciał także przejść obok, co go przecież obchodzi... Serce zaś jego — nie szepcze, lecz krzyczy: „Jeśli nie pomożesz, to zabiją dobrego człowieka! A ty uratować go możesz!”.

A ów człowiek boi się, nie jest w stanie pokonać swojego strachu. Ani pójść nie może, ani pomóc...

A serce nie ucisza się: „Ratuj szybciej!”.

Zawołał wtedy człowiek Boga, ponieważ nie potrafił poradzić sobie ze strachem. I nie szepem, nie w myśli, lecz na cały głos zakrzyczał: „Boże! Przyjdź tutaj! Boże! Przyjdź tutaj!”.

Ludzie, którzy przechodzili obok, ze zdziwienia zatrzymali się. I ci, którzy mijali ich z daleka, też się zbliżyli. Zaczęli także inni ze wszystkich stron podbiegać do tego miejsca, zatrzymywać się i patrzeć: o co tu chodzi i gdzie tu jest Bóg? I taki tłum się zgromadził, że wystraszyli się zli ludzie, puścili młodzieńca i zniknęli czym prędzej.

Młodzieniec wtedy podniósł się z ziemi i dziękował temu człowiekowi: „Jaki jesteś odważny! Uratowałeś mnie!”.

Idzie człowiek do domu, a serce w piersi jak słońeczko świeci i mówi mu: „Miłość jest silniejsza od wszelkich strachów!”.



... Mijał czas. Lżejsze i radośniejsze stało się życie tego człowieka.

Pewnej niedzieli poszedł ów człowiek na spacer. Naprzeciw idzie wdowa — ta, której podarował on dług. Uśmiecha się do niego czule, kłania się nisko.

I człowiek zapatrzył się na jej urodę. A miał on słabość do kobiet, choć uznawał swoje pożądanie za wielki grzech.

Odwrócił wzrok swój, aby nie patrzeć na nią. Nagle przypomniał sobie o sercu i zapytał go o radę.

A serce mu mówi: „Popatrz lepiej i z uważnością duszy. Czy miła ci ta kobieta?”.

Spojrzał człowiek na nią i wszystko w nim od miłości się rozbliżyło!

Mówi on do serca: „Nie ma lepszej od niej! Wszystko bym jej dał!...”.

„Więc czym się martwisz? Nie jest żądzą to, czego pragniesz nie dla siebie, ale innemu chcesz dać! To właśnie miłość w tobie się obudziła! Idź i powiedz jej, że ją kochasz!”

Człowiek tak właśnie zrobił. Podeszedł i powiedział: „Kocham cię! Bądź mi żoną!”.

Wszyscy znajomi i sąsiedzi wokół zaczęli mówić: „Oto dureń! Dopiero wszystkie sprawy zaczęły mu się układać korzystnie i mógłby



przecież sobie znaleźć bogatą narzeczoną! On natomiast wdowę z małymi dziećmi bierze sobie!... Przecież wdowa i tak, bez zamążpójścia, nie odmówiła by...”.

A człowiek pieśń serca słyszy: „Kto szczęście daje, ten szczęście dostaje. Za pieniądze szczęście się nie sprzedaje!”.

I płonie serce coraz to jaśniej, coraz większą miłością! I przemienia ono słowa i czyny jego!

Wkrótce ożenił się ów człowiek z ową kobietą. Ich wzajemna serdeczna miłość życie im oświeślała, dom ogrzewała! Razem chowali dzieci i rodziców swoich czcili.

I dziękował człowiek Bogu: „Ojcie mój i Stwórco! Rada twoja całe moje życie odmieniła, szczęście mi podarowała! Teraz przeżyłem zachcianki swoje i wady swoje, pokonałem słabości swoje i lęki swoje!”.

Odpowiada mu Bóg: „Ten, kto głos serca duchowego nauczył się słyszeć — ten jeszcze więcej może dokonać! Bowiem głos serca to głos Miłości! A wszystko, co przy pomocy miłości się tworzy i czyni, to ode Mnie pochodzi! Bowiem Ja jestem MIŁOŚCIĄ!”.



Chuań

Przypowieść o Złotym Kwiecie, Rzece Miłości i Nieśmiertelnym Ogrodniku

Wiele legend powstało o tajemnicy Kwiatu Serca. Niektóre legendy nazywają go Kwiatem Życia, niektóre mówią o nim jak o Złotym Kwiecie, inne zaś twierdzą, że to Kwiat Nieśmiertelności. Wszystkie te nazwy nie są przypadkowe. Odzwierciedlają one błogi aromat tego kwiatu i uchylają zasłonę tajemnicy, która go otacza.

Żył kiedyś w niedużej dolinie, ukrytej w górach, pewien człowiek. Żył z lekkością i radością! Wielu nazywało go świętym, inni — zakonnikiem, a niektórzy — Przebudzonym.

Sam jednak niczego takiego o sobie nie mówił i nie myślał.

Niekiedy nazywał siebie ogrodnikiem, chociaż ogrodu nie miał. Pielęgnował on jeden jedyny kwiat — Złoty Kwiat Serca, który daje Nieśmiertelność.

Ten człowiek prowadził proste życie. Żył i cieszył się otaczającym go światem, który kon-



tempłował! Przyjaźnił się on z górami, w których mieszkał. Z wiatrem, który mknął nad jego niedużą doliną. Z trawami i kwiatami, co rozkwitały wiosną i ozdabiały jego ustronie przez całe lato. Przyjaźnił się on z gwiazdami, które uśmiechały się do niego nocą i ze słońcem, co świeciło za dnia. Przyjaźnił się nawet z obłokami i śniegiem, który okrywał jego spokój późną jesienią i mroźną zimą.

Niekiedy przychodziły do niego zwierzęta lub przylatywały ptaki — to byli jego przyjaciele. Albo przychodzili ludzie, którzy potrzebowali pomocy i uzdrowienia. I wszystkim on pomagał, nikomu nigdy nie odmówił.

Bardzo długo żył ten człowiek. A potem, gdy wypiełgnował swój Kwiat i nadszedł ku temu czas, odszedł do innych Nieśmiertelnych i został Ogrodnikiem, Który sieje nasiona i pielęgnuje kielki, z których pojawiają się nowe Złote Kwiaty.

I pozostawił on ludziom pamięć o swoim Złotym Kwiecie, który ofiarowuje Nieśmiertelność, a także o Źródle Rzeki Miłości, która płynie i żywi wzrastające Kwiaty.

... Tajemnica Złotego Kwiatu pociągała ludzi. Oni wspinali się w góry, aby go odnaleźć. Znajdowali tam różne kwiaty. Bezlitośnie zry-



wali je, robili z nich proszki i napary, wywary i maści... Jednak nikogo te zioła nie czyniły Nieśmiertelnym...

Inni zaś sądzili, że tajemnicza moc kryje się w korzeniach. Wykopywali zatem korzenie i na próżno niszczyli te subtelne stworzenia...

Odnaleźć Żłoty Kwiat nikomu się nie udało. Jego tajemnica pozostawała nieodgadnioną...

Pewnego razu dotarł w to miejsce młodzieniec, którego ukochana była ciężko chora. Mówiono mu, że jest umierająca. Jednak jeden uzdrowiciel dał mu nadzieję. Powiedział, że jego ukochana może wyzdrowieć, jeżeli przyniesie jej Kwiat Życia.

Młodzieniec wyruszył w góry i odszukał tam piękny kwiat. Jego korona była tak delikatna, że młodzieniec pomyślał, że to właśnie jest Kwiat Życia! Klęknął on przed kwiatem, ale nie potrafił go zerwać. Jego współczucie do wszystkiego, co żyje, nie pozwalało mu zniszczyć tego piękna!... Młody człowiek opuścił ręce i wyszeptał: „Wybacz!”. I nikt nie wiedział, czy tym słowem zwraca się on do swojej ukochanej, czy też do kwiatu...

W tym momencie zabrzmiał Głos: „Ten, kto szanuje życie jest godny pomocy!”.



Głos należał do Boskiego Ogrodnika. Jak wszyscy Nieśmiertelni, mógł pojawiać się On o każdej porze i w każdym miejscu!

Jego istotę tworzyło Światło i Spokój. Każdy Jego ruch i słowo emanowało błogością.

„Cieszę się, że oszczędziłeś ten kwiat!” — powiedział Boski Ogrodnik.

„Dziewczyna, którą kocham, umiera...” — wyszeptał ledwie słyszalnie młodzieniec.

„Tobie powiedziano, abyś podarował jej Kwiat Życia. Jednak Kwiatu Życia nie można zerwać i przynieść! Można go jedynie wypiełgnować z własnej serdecznej miłości, żywionej przez Rzekę Miłości!”

„Ale moja ukochana umiera właśnie teraz. Nie zdążę jej pomóc...” — odpowiedział młody mężczyzna.

„Nie martw się, pomogę wam. Tam oto jest źródło Rzeki Miłości. I tam właśnie płynie czysty strumyk. Nabierz wodę w dłonie i powiedz, ze swego serca duchowego, tej wodzie: „Kocham cię!”. Podlej potem nią kwiat i również mu powiedz: „Kocham cię!”. Po jakimś czasie na płatkach pojawią się kropelki rosy. Zbierz krople z kwiatu. One wystarczą, aby uzdrowić twoją ukochaną! A w tym czasie, gdy będziesz oczekiwał na pojawienie się rosy na płatkach, wstąp



do Rzeki Miłości — i postaraj się pojąć Prawa Miłości, dzięki którym człowiek może żyć szczęśliwie!”

Ogrodnik wytłumaczył młodzieńcowi jak się zanurzyć w Potoku Żywego Światła Rzeki Miłości i zniknąć.

Młody człowiek długo przebywał w tym Potoku i słuchał Żywej Rzeki, której śpiewające strumienie opowiadały o tajemnicach istnienia — o prawach Tao.

I on zrozumiał to, jak miłość przemienia życie ludzkie! Ten zaś, kto nie posiada miłości serdecznej, ten nie może wstąpić do Rzeki Miłości! Dusze, w których nie pali się światło miłości, nie są w stanie dotknąć Potoku Żywej Miłości i dlatego są pozbawione szczęścia.

Ci zaś, którzy obdarzają swoją miłością — żyją i wzrastają w Potoku Rzeki Miłości, w którym płynie Światło, Radość, Błogość! A tylko oni mogą być szczęśliwymi!

I gdy wypełniony szczęściem młodzieniec uświadomił sobie to wszystko i sam się przemienił, zobaczył przezroczyste kropelki na płatkach kwiatu. Ostrożnie zebrał te krople z płatków i poszedł do swojej ukochanej. Przyjęła ona lekarstwo Ogrodnika i wyzdrowiała.



... Żyli oni w spokoju i szczęściu: bowiem w Rzece Miłości płynęło ich życie!

... Kiedy ich syn dorósł i został młodzieńcem, doszedł on do wniosku, że powinien podziękować Nieśmiertelnemu Ogrodnikowi za cudowne uzdrowienie jego matki, za życie jej podarowane, a tym samym również jemu.

Udał się więc w drogę, żeby odszukać tę małą dolinę w górach.

Wspinał się on coraz wyżej i zachwycił się pięknem rozpościerającym się przed jego oczami. Majestatyczne góry witały go swoimi w słońcu błyszczącymi szczytami. Obejmował go czuły wiatr, pędzący w przestworzach, obdarowywały wonią kwiaty zdobiące doliny. Gwiazdy uśmiechały się do niego nocą, a słońce swoim światłem rozświetlało każdy jego dzień.

Odszukał on też małą dolinę w górach, gdzie kiedyś żył Nieśmiertelny Ogrodnik i Źródło, z którego bierze początek Rzeka Miłości.

I pomyślał on wtedy: „Jakbym chciał sam też wypielegnować Kwiat Życia — i potem opowiedzieć ludziom o tej Drodze do prawdziwego szczęścia!”.

Tu ujrzał on Nieśmiertelnego Ogrodnika. Ogrodnik powiedział: „Niech spełni się to, czego



chcesz! Bowiem nie tylko o swoim własnym dobru marzysz, ale też o innych ludziach! Pokażę ci, jak — z Ciszy Tao — w ludzkim sercu duchowym rozkwita Kwiat Życia! Pokażę ci Głębinę, z których wychodzi jego korzeń! A wówczas będziesz potrafił wypiełgnować swój Kwiat i opowiedzieć ludziom o tajemnicy Kwiatu Życia — Kwiatu Serca, który wyrasta z Nieskończonego Tao i rozkwita w duszy człowieka! Z ciebie też może będzie Ogrodnik!”.

Sulia

Przypowieść o miłości

Niegdyś żył sobie człowiek. Pewnego razu usłyszał on: „Bóg jest Miłością!”.

Postanowił zatem wyruszyć w drogę, by miłość odnaleźć. I zaczął słuchać: co ludzie o miłości powiadają?

* * *

I usłyszał:

... „Kocham mięso!” — jeden człowiek rzekł. Poszedł więc, zarząnął jagnię, podsmażył je, a potem ciało jego zaczął jeść...



... „Kocham polowanie! — powiedział inny. — W locie potrafię każdego ptaka namierzyć, każde zwierzę w gęstwinie odszukać, bez chybień zabić i skórę zedrzeć!”.

... „A ja właśnie kocham nosić futra!” — oznajmiła pewna ślicznotka.

... „A ja też kwiaty kocham!” — inna dodaje, w wielkie bukiety je układa i do wazonów wkłada. Patrzy, rozkoszując się, jak po cichutku umierają, więdną... A o jej „miłości” do nich kwiatki wcale nie wiedzą!... Że też symbolem miłości oraz piękna stały się kwiaty o korzeniach swych odciętych!

... A inny mężczyzna powiada:

„Kobietę kocham swą! Tak silna jest namiętność moja, że jeśli nagle z innym zdradzi mnie, zabije ją!”.

... „Ja sławę — kocham ponad wszelkie kobiety! — tak wódz dodaje. — Za chwilę sławy zdecydowany jestem oddać wszystko!”. Znajduje więc dla siebie wrogów i wojsko swe wysłał na śmierć. Gotowy życie ludzi poświęcać, by tylko chwilę sławy osobistej mieć...

... „Ja władzę lubię! — tak cesarz mówi. — Sam tworzę prawa dla kraju! Posłuszni wszyscy będą moim życzeniom! Wszystko będzie wedle moich rozkazów: ja ułaskawiam lub karzę



śmiercią, mogę wprowadzić pokój lub rozpocząć wojnę!”

Jeszcze o innej miłości człowiek usłyszał:

„Kochamy Boga! Jesteśmy gotowi umrzeć za naszą wiarę! Jesteśmy gotowi zabić za naszą wiarę!”.

* * *

I przeraził się człowiek tym, co usłyszał i zawołał: „Przecież to nie może być miłością!”.

Wtenczas echem odezwały się góry: „To nie jest miłość!”.

I zaszeleściły liście: „To nie jest miłość!...”.

I zakrzyczały ptaki: „To nie jest miłość!...”.

I zaszemrały rzeki: „To nie jest miłość!...”.

I zahuczał przypływ fal oceanicznych: „Nie jest miłością to, że ktoś *dla siebie* czegoś pragnie i krew rozlewa!...”.

Więc poszedł człowiek dalej...

* * *

Zobaczył w innym kraju dziecko dobre i spytał:

„Co kochasz?”.

„Matkę swą kocham, kocham ojca, kocham łąkę tę, co w kwiatkach cała. I rzeczkę kocham i las! Lubię też tańczyć, śpiewać, lubię pracować i



się bawić! A moja miłość wszystkich naokoło cieszy! I wszyscy mnie kochają!”

... Mężczyznę zakochanego człowiek zobaczył i spytał o to samo. Ten zakochany w odpowiedzi powtórzył słowa, które do ukochanej mówił: „Szczęśliwa bądź, ma ukochana! Choć teraz jesteś z innym. Znów powtórzę: bądź szczęśliwa, kochana moja! Bądź szczęśliwą! Wiedz: cieszę się wraz z tobą!”.

... Ujrzał człowiek ogród piękny, jak gdyby rozkwitała sama ziemia! Zobaczył łań zboża oraz tego, kto to wszystko wypielegnował i zapytał go: „Co kochasz?”.

A ten odpowiedział: „Kocham ziemię! I na niej pielęgnuję ogrody, zboża, kwiaty, a w zamian dają mi one swoje owoce, piękno oraz aromaty. Owoce piękne spożywa ten, kto ogród pielegnował i wszystkim swoją miłość ofiarował!”.

... Zawędrował człowiek do kraju, w którym był ład i spokój. I rozkwitało tam życie ludzkie.

I władcę kraju zapytał:

„Co kochasz?”.

„Kocham kraj i wszystkich jego ludzi! — powiedział mądry władca. — I gotów jestem pochylić głowę przed upokorzeniem mej oso-



by, aby zapewnić pokój dla kraju i do wojny nie dopuścić!”

... Szedł człowiek dalej — słuchał oraz patrzył.

Wtem ujrzał Mistrza Duszy, który Boga całym sercem kochał.

I ów człowiek Mistrza spytał: „Powiedz, jaka jest miłość, której uczy Bóg? I jak ją poznać? Jak miłość i nie miłość mam odróżnić?”

Mistrz rzekł: „Miłości nie ma w pragnieniu dla siebie! To są namiętności, zachcianki, pragnienia występne... Miłość to podstawa Wszechświata! Poza tym miłość to światło twojej duszy!”.

I dalej Mistrz tak nauczał:

„Woda toczy swój potok przezroczysty i poi wszystkich — tak kocha Bóg!

Ziemia pielęgnuje i dźwiga na sobie wszystkie formy życia — tak kocha Bóg!

Świeci słońce i oświeśla wszystkich i wszystko — tak kocha Bóg!

Kochaj też ty — obdarowując wszystkich zawsze troską i czułością!

Miłość ofiarowująca — oto światło duszy!

Miłość więc w sobie wypieęgnyj, a wówczas odczuwać oraz widzieć Boga będziesz mógł!”.



Przypowieść o Mistrzu

Był Mistrz na ziemi. Żył z Bogiem w Jedności. Do Niego przychodzili ludzie.

Tych, którzy się starali poznać Prawdę szczerze, tych nauczał.

Wielu bowiem pytało tylko z próżnej ciekawości, nie wyciągając korzyści dla duszy...

Napływało zatem mnóstwo ludzi. Zadawali pytania:

„Skąd rozpoznamy, żeś Nauczycielem prawdziwym, że słuszna jest Twa Nauka, że lepszy jesteś od innych, którzy inaczej uczą i mówią inaczej?

Przecież jedni uczą, że należy zdejmować czapkę, kiedy do świątyni chce się wejść, inni, że należy ją założyć...

A ilu jest różnych Bogów i nauk wszelakich! Przy tym każdy wierzący twierdzi, że prawda jest z nim! I że grzesznym jest ten, kto ma inne obrządki i czci innego Boga!

Jak się zorientować? W co mamy wierzyć?

Co otrzymamy, jeżeli będziemy czcić Twojego Boga?”.

Mistrz im odpowiedział:

„Jest Bóg! On jest dla wszystkich jeden! Imiona Jego — Miłość, Życie oraz Być!



On także jest Twórcą wszystkiego! Istnienie wszystkiego, co jest — On stwarza i przejawia poprzez Swoją Moc!

Imiona Jego są różne, gdyż różne są języki, w których układa się dla Niego hymny.

Aczkolwiek wiedzę o Nim ludzie mają dość niepełną. Liczne «nauki» bądź «nauczyciele», biorąc mały fragment Całości, starają się dowodzić o Bogu tylko tyle, co sami wiedzą. A czego nie wiedzą, głoszą jako nieistniejące.

Zawiążmy teraz oczy trzem osobom — i niech one pomagają słonia. Przy czym nikt z nich słonia przedtem nie widział.”.

I Mistrz zawiązał oczy trzem osobom. Jednej dał dotknąć ogon słonia, drugiej nogę, a trzeciej dał zbadać trąbę. I każda z trojga osób mówiła z powodzeniem o tym, jak odczuła słonia... I odpowiedzi ich we wszystkim się różniły... A przecież słoń był tylko jeden! Stałowił oprócz tego jedną całość!

A ludzie dalej zadają pytania:

„Jaki jest Bóg? Gdzie przebywa? W której świątyni mamy Go szukać? W co mamy wierzyć, jak modlić się, jakie ofiary Bogu składać?”.

I Mistrz powtórzył proste słowa, które od wieków głoszą Mistrzowie, aby usłyszeć i zrozumieć mogli ludzie:



„Bóg jest Miłością! Uczy więc On kochać,
a nie prosić i błagać!

Ani rytuałów ani modlitw ani ofiar — dla
siebie Stwórcy nie wymaga!

On obdarza: daje życie, Swą miłość nam
ofiarowuje! I nad wszelkim bytem — sprawuje
rządy Sobą On!

Świątynią, w której poznać Go można,
niech stanie się duchowe serce każdego z nas.
Wszak serce każdy może przeistoczyć w pięk-
ną świątynię, która pełna będzie miłości oraz
dziękczynienia! Z czasem świątynia ta nie bę-
dzie miała granic! I będzie ona z roku na rok
rosła!

Wszak miłość nie ma granic! Więc wzrasta
ona, się rozszerza, uświadamiając coraz bar-
dziej — siebie — we wszystkim, co kocha!”.

A jeżeli już tak bardzo potrzebujecie sło-
wa wypowiadać, powiedzcie: „Kocham Cię,
Ojcze!”, albo też „Dziękuję Ci!”.

* * *

Wtedy uczniowie zapytali Mistrza o wdzięcz-
ności Bogu.

Mistrz odpowiedział:

„Najprostsze przykazanie, które każdy czło-
wiek może wypełnić, to przykazanie dziękczy-



nienia. Cokolwiek byście otrzymali — dziękujcie! I w odpowiedzi ofiarujcie dobro! Wtedy przeobrazi się wasza dusza i obecne życie wasze, a także, patrząc w przyszłość, los wasz!

Ten, kto potrafi być wdzięczny za wszystko, co mu Bóg posyła, pozyskuje naraz trzy cnoty: miłość, pokorę i cierpliwość. Ten, kto właśnie zawsze stara się to wypełnić, ten żyje, wzrasta w Jego Miłości!

Nie macie zatem powodu do smutku! Wspaniałe jest wszystko to, co stworzył oraz czyni Ojciec!

Za wszystko zawsze dziękujcie Bogu!”.

„A jak ma postąpić ten, którego życie pełne jest cierpienia? Czyżby miał dziękować Ojcu za kary?” — tak jeden uczeń Mistrza spytał.

Mistrz odpowiedział:

„Cierpienia dusze oczyszczają oraz zdejmują ciężar dawnych win, jeśli świadomie pokutujesz i okazujesz skruchę! Za nich dziękować zatem mamy również Stwórcy!

Tym bardziej trzeba o tym pamiętać, gdy właśnie złe zdarzenia, nieszczęścia przytrafiają się nam w życiu!

Sami stwarzamy sobie nasze nieszczęścia! Nie Bóg nas karze, lecz nasze dawne niedobre czyny tworzą te nieszczęścia! Bóg natomiast



pomaga nam oczyścić nasze losy, gdy do nas zło powraca, to, które innym kiedyś czyniliśmy.

Wczoraj rozciąłem wrzód, który miałeś na ciele. Ból, który ci sprawiłem rozcinając go, był dla dobra, dla uzdrowienia twego ciała. I dziękowałeś mi za leczenie! Nie dziwi cię, że za cierpienie, które zniosłeś mi dziękowałeś? Dlatego, że wiedziałeś, że ten ból był po to, by uleczyć twoje ciało!

Ratując, uzdrawiając dusze, niech będziemy zdolni przyjąć z podziękowaniem ból od Uzdrowiciela Głównego wszystkich dusz!

Przychodząc na Ziemię człowiek musi spłacić dług za swą występłą przeszłość. Potem zaś będzie mógł żyć w warunkach dobrych oraz błogostanie, jeżeli już nie pozostanie więcej nikomu dłużny!”.

„Czym zatem mamy spłacać długi duszy?”
— uczeń spytał.

„Miłością!

Są trzy proste przykazania: «Kochaj! Dziękuj! Czyń dobro!» I ten, kto zawsze stara się je wypełniać, żyje i wzrasta w Miłości Stwórcy! Otóż wszelkie problemy w twoim życiu potrafi pokonać twoja miłość!



I jeśli człowiek żyje — obdarzając, dziękując i oddając — niedobłą przeszłość swą miłością zmywa!”

* * *

Spytali Mistrza uczniowie:

„Jedne nauki mówią o tym, że człowiek jest Boski, inne, że jedynie jest prochem, siedliskiem grzechu. Czemu mamy wierzyć?”.

Mistrz podniósł nasionko z ziemi i pokazał je na dłoni:

„Oto nasienie drzewa. Jedni ludzie powiedzą: to będzie drzewem. Inni rzekną: to jedynie pyłek, który, dla zabawy, unosi wiatr. Kto ma rację?”

Przecież w nasionku żyje wszystko to, co może stać się drzewem, ale zanim nasionko wykiełkuje, zakorzeni się i przekształci całą swą istotę z załączka w drzewo, z możliwości bytu — w byt, do tej pory ono pozostanie jedynie małym pyłkiem, który, dla zabawy, unosi wiatr...

I tak samo jest z człowiekiem. On może stać się Boski nie jedynie przez to, że Boskie nasiona są w nim zasiane, lecz dlatego, że Miłość Boska w nim się zakorzeniła, wzrosła i stała się Drzewem, przekształcając całą jego istotę!



Nasienie drzewa może urosnąć przemieniając się w drzewo. Człowiek zaś również może rosnąć pozyskując wielkie Przemienienie — w Boga! I w każdym człowieku zawarta jest wielka możliwość takiej przemiany!

Ale jest to jedynie możliwość!”.

* * *

Pewnego razu nowi uczniowie zapytali Mistrza:

„Jak możemy sprawdzić, że podążając za Nauką twoją poznamy Prawdę? I dlaczego Twoim słowom musimy wierzyć?”.

Mistrz odpowiedział:

„Oto miód z plastra. Jest słodki. Jednak ile bym nie mówił wam o słodczy jego i ile byście nie wierzyli słowom Moim, nie będzie z tego żadnego pożytku! Poznacie na pewno, że jest słodczą jedynie wtedy, gdy skosztujecie miodu!

Tak samo jest z Wiedzą! Niewiele jest pożytku w tym, by ślepo wierzyć Mnie albo innemu, bądź książkę czcić, która zawiera Wiedzę, a nie Boga!

Ufać powinniście swojemu doświadczeniu! Słowa zaś pozostaną słowami...



Oto w ciemnym pokoju siedzi człowiek pozbawiony światła. I gdyby nawet bardzo wierzył on w istnienie światła — jaśniej mu nie będzie!

Jeśli natomiast, poznając, że istnieje światło, zacznie działać, to być może, światło dla siebie w ciemności zapali... Tak zapala się w ciemności świecę. Wtedy dopiero w ciemnym pokoju można zobaczyć drzwi i zmierzać do wyjścia.

Tylko ten, kto szuka i podąża przejście odnajdzie! I drzwi w bezmiar Światła otworzy na oścież!”.

„Dopiero wczoraj mówiłeś nam, że wiara nas ratuje, dzisiaj mówisz, że nie ma pożytku z wiary? Jak mamy Cię zrozumieć?”

„Mówiłem o takiej wierze, w której się łączy miłość do Stwórcy, zaufanie do Niego oraz pamiętanie o tym, że On jest zawsze blisko!

Gdy wiesz, że kochający, troskliwy Ojciec jest tutaj i zawsze znajduje się bez reszty obok każdego i wszystko, czego potrzebujesz, daje ci, a ty Jemu za to dziękujesz — to nazywam wiarą! Wszystko jest stworzone Jego Miłością i Mocą! Wszystko Mu podlega! I jeśli cokolwiek jest nie tak, jak byś chciał, to istnieje ku temu poważna przyczyna.



A Wiedza jest owocem miłości oraz wiary. Jest on wypiełgnowany w szeregu wysiłków oraz prawidłowych działań!

Dopóki nie widzisz, że istnieje Światło, ale chcesz odzyskać wzrok wyższego rzędu, dopóty powinienes wierzyć i pracować! I wiara jest oparciem w Drodze! Przecież jeśli nie uwierzysz, że istnieje Światło, to nie uwolnisz się ze swych kajdan, z ciemności!

Ale jeżeli będziesz tylko ślepo wierzyć — to wiara ta cię nie uzdrowi... Jedynie ogromna praca nad sobą-duszą tą ciemność w Światło przeistoczy!

Bez wiary na Drodze się nie wytrwa! Ale, żeby mądrość pozyskać, od wiary — do Wiedzy powinniście wszyscy dojść!

I jedynie gdy pokonacie całą Drogę będziecie potrafili poznać Prawdę! Ten, kto poznał Światło Stwórcy — nie będzie już wątpił i nie będzie się bał! Dołoży on starań ku temu, aby stać się Światłem, w Nim nauczyć się roztopiać!

A ten, kto potrafi... jedynie mieć wątpliwości i się bać — niech poczeka. Jeszcze nie czas mu w Drogę!

Opowiem później, jak Sam kroczyłem, co znajdowałem na Drodze oraz jak doszedłem do Jedności. Ten, kto również się stara i gotów



jest dołożyć wszystkich sił duszy — niech próbuje pójść za Mną!

Jest Cel!

Jest Droga!

Jest Prawda!

Jest Światło na Drodze!

Jednak powinien każdy kroczyć sam —
żeby pozyskać Jedność z Bogiem!”

Symeon Nowy Teolog¹

Przypowieść o zakonnikach i milczącej medytacji

*Naucz mnie Nierozłączności, mój Panie! Aby
Światłem Twoim Nieziemskim wypełniło się ciało!
Abyś w życiu i w śmierci był zawsze przy mnie!
Naucz mnie Jedności, Mój Stwórco!*

Modlitwa, opowiedziana przez Symeona

Żył raz sobie pewien młodzieniec. Jego rodzina była bogata i znamienita. On zaś z powodzeniem studiował różne nauki. A wszyscy wokół przepowiadali mu błyskotliwą karierę na dworze cesarskim...

¹ Dana przypowieść jest autobiograficzna.



Jednak pragnienie jego serca było inne. Nie pragnął i nie szukał bogactw, nie dążył do sławy i honorów! Zastanawiał się często młodzieniec nad przeznaczeniem ludzkiego życia. Rozmyślał o Bogu i starał się zgłębić boskie tajemnice istnienia!

I prosił on ojca o pozwolenie na udanie się do klasztoru, by tam pobierać nauki i doznać oczyszczenia duszy.

Ojciec oburzył się na taką prośbę syna! I tak mu powiedział:

„Jesteś młody! A do klasztoru idzie się na starość, lub po to jeszcze, aby modlitwą wyprasać przed Bogiem przebaczenie za wykroczenia swoje! Opamiętaj się! Przed tobą otwarte są wszelkie inne drogi!”.

Młodzieniec zaś mu odpowiedział:

„Dlaczego myślisz ojcze, że jedynie na starość, u progu śmierci, o Bogu i o sensie życia swego warto wiedzieć? Jeśli jest mi sądzone niedługie życie, to w ogóle nie zdążę dowiedzieć się, po co żyję?

Chcę wiedzieć o sensie istnienia, o Bogu, a wcale nie o tym, jak dogadzać władcy czy wielmoży, albo też jak zająć pozycję wyższą lub bogactwo twoje powielić dziesięciokrotnie albo stokrotnie!



Widziałem zmarłych, zarówno młodych jak i starych. Każdego, kto żyje teraz, takie same przeznaczenie czeka! Więc jeśli człowiek nie wie, po co żyje, jaką zatem odpowiedź on może dać Bogu, gdy czas śmierci nadejdzie?!".

Jednak ojciec synowi nie pozwolił odejść do klasztoru. I młodzieniec usłuchał jego zakazu, choć poszukiwań Boga i sensu życia ludzkiego nie zaprzestał.

Pewnego razu udał się do świątobliwego starca — przeora klasztoru. Starzec ten przez wszystkich był bardzo poważany. Przyjął młodzieńca, który opowiedział mu o swoim dążeniu do życia zakonnego i o zakazie ojca. Starzec łagodnie spojrzał na młodzieńca i rzekł:

„Po co ci żyć w klasztorze, jeżeli i tak nie wabią cię pokusy świeckie, a przyciąga cię miłość do Boga? Prowadząc życie świeckie, możesz to wszystko, co w klasztorze, czynić!

Kim jest prawdziwy zakonnik? Przecież to wcale nie ten, kto ukrył się przed światem w ciemnej celi, żeby nikogo nie widzieć i nie słyszeć!

Przecież dusza, nie przez bycie zamkniętą za ścianami klasztoru, uświadamia sobie realne istnienie Boga w swoim życiu!



Zakonnikiem jest ten, kto Bogu poświęca wszystkie swoje uczynki i pomysły swoje i stara się oczyścić duszę przed Ojcem Niebiańskim!”.

Poprosił zatem młodzieniec starca o naukę: jak żyjąc w świecie, przestrzegać stanu zakonnego.

„Powiedz, jak mam odtąd żyć? Z czego zrezygnować, do czego dążyć?”

A starzec odpowiedział:

„Zrezygnuj z pobłażania sobie we wszystkim, co jest złe! A co jest złe? O to zawsze swoje sumienie będziesz mógł spytać. Sumienie nigdy cię nie zawiedzie!

Wyrzeknij się lenistwa oraz gniewu!

Pozostaw pustosłowie! Na próżno nie mów słów i milczeniem okiełznaj mowę!

Nie obrażaj innych!

I sam nie obrażaj się!

Wybaczaj, gdy wobec ciebie są niesprawiedliwi! Tym bardziej ustąp i o wybaczenie prosz, gdy sam nie masz racji!

Jezus uczył miłości do bliźnich naszych! Spróbuj to wprowadzić w czyn!

To ci wystarczy na początek.”.

Młodzieniec pytał dalej:



„A jak się modlić? Przecież zakonnicy cały dzień spędzają na czuwaniu przed Ojcem Niebiańskim, powtarzając modlitwy na głos, a przez to doświadczają błogostanu!”.

I starzec odpowiadał:

„Cóż, jeżeli pragniesz nieustannego czuwania przed Bogiem, nauczę cię cichej medytacji milczącej, którą czynić możesz zawsze.

Powinieneś nauczyć się *ciszę* — serdeczne milczenie zachowywać! A potem, nie przed ikoną, a we własnym sercu duchowym, zapal lampion miłości do Ojca Niebiańskiego. I w serdecznej ciszy niech zawsze pali się ogień miłości!

Każdego czynu dokonuj z cierpliwością i gorliwością! Jednak medytacji tej cichej nie przerywaj!”.

Młodzieniec zaczął do nauk starca się stosować. Okazało się, że to wcale nie jest tak łatwe! Postrzegał, jak nie zdążył w sobie powściągnąć cienia rozdrażnienia albo gniewu... Zauważał, jak zbędne słowa pospiesznie lub nie na miejscu wypowiadał... Albo też, że obrażał się, gdy wobec niego ludzie są niesprawiedliwi... Dostrzegał też lenistwo swoje. Zdarzało się też, że o medytacji milczącej zapominał...

Jednak pracować nad sobą-duszą nie ustawał.



I tak baczenie zaczął młodzieniec pilnować swoich myśli i czynów, że sam się przemienił w krótkim czasie.

Zaś ta milcząca medytacja radością w jego sercu zaczęła płonąć! Pilnował tego, aby trwała ona nieprzerwanie. I zawsze teraz palił się w jego duszy lampion — dla Boga zapalony!

Przyszedł młodzieniec do starca i powiedział:

„Jest mi tak dobrze dzięki milczącej medytacji, jak gdyby widział ją Bóg.”

„Czemuż miałby jej nie widzieć? — rzekł mu starzec. — Bóg wszystko widzi, wszystko jest dla Niego wiadome. Myśli i czyny każdego z nas! Wystarczy o Bogu pomyśleć, a On jest gotowy Swoją odpowiedzią ci pomóc. Dlatego tak się dzieje, gdyż On zawsze jest tu! I milcząca medytacja twoja jest Mu miła! Bowiem w takiej medytacji, niczego człowiek nie pragnie dla siebie, ale tylko wysławia Boga i dziękuje Mu!”

I tak się przemienił młodzieniec w krótkim czasie, że też i ojciec jego złagodniał: odstąpił od zakazu swojego i pozwolił swojemu synowi jego pragnienie spełnić i wstąpić do klasztoru, by dalej uczył się u mądrego starca.



* * *

I starzec go dalej uczył: „Nauczyłeś się pierwszej milczącej medytacji — medytacji serdecznej! Nauczę cię też drugiej milczącej medytacji — stopienia się duszą z Duchem Świętym.”.

Zaprowadził go starzec do miejsca w świątyni, gdzie przez okno spływał potok promieni słonecznych, i rzekł:

„Patrz, ten promień słońca jest podobny do Światła Wszech-Świętego, co od Ojca emanuje!

Ciało człowieka jest świątynią, a Bóg jest Światłem! I powinienesz tą swoją świątynię duszy Potokiem Światła Bożego wypełnić!

Jakie jest owe Światło, jaka jest Jego natura? Tym Światłem jest Miłość, Która pochodzi od Ojca Niebiańskiego. Wejściem dla Światła Miłości Ojca jest twoje serce duchowe. Zostało ono otwarte poprzez pierwszą medytację.”.

I poczuł tu młodzieniec, że Światło... jest Żywe!

A Światło owe jest Potokiem Miłości Bożej!

W tym Świetle dotknął on Czystości Wielkiej!

I na krótką chwilę stał się z tym Światłem jednością!...



* * *

Sporo czasu minęło od tamtej pory. Długo starał się młodzieniec opanować drugą milczącą medytację. Dopóty nie mógł on ponownie odczuć wypełnienia się Duchem Świętym, dopóki nie zrozumiał, że z Potokiem Miłości Bożej połączyć się może tylko ten, kto sam stał się taką samą Miłością — czułą, szczerą, ofiarującą!

Przecież całkowicie połączy się jedynie podobne z podobnym!

* * *

Młodzieniec, żyjąc w klasztorze, widział, że tu dzieje się to samo, co w świecie: gniew, obrazy, próżność, zazdrość... Widział on w bractwie zakonnym to, co uważał za niegodne zakonnika. A zdumienie jego było ogromne!

Zatem do starca zwrócił się o radę: jak postępować, aby nie osądzać to, co widzi? Jak w tym nieszczęściu pomóc?

A starzec mu rzekł:

„Kto jest zakonnikiem? Ten, kto ku Bogu skierował wszystkie swoje zamierzenia umysłu i całą duszę!

Jednak nie może dusza w jednej chwili zdjąć wszystkich ciężkich zasłon, które mocno



się z nią zrosły w ciągu wielu lat. Zastaniają one oczy, zalepiają uszy, przykrywają rany i skazy, pętają duszę ciężarem i nie pozwalają Światło Boże widzieć i odczuwać!

Niełatwo zastony te się usuwa, nie prędko dusze się oczyszczają i uzdrawiają!

A tylko ten, kto zastony te oraz skazy ludzkich dusz widzi, lecz nie osądza, może stać się lekarzem dusz.

Zamierzam ciebie — na swoje miejsce — na przeora tego klasztoru powołać. Ja niebawem będę musiał odejść...

Młody jesteś, ale czystość twoja i szczerość przed Ojcem Niebieskim będą poręczeniem, że lepiej niż inni potrafisz troszczyć się o dusze w tym domu Bożym! Będziesz potrafił udzielać pomocy tym, którzy oczyszczenia duszy i miłości do Ojca Niebieskiego na sobie wymogli!

Jeżeli widzisz, że chociaż jedną zastonę ciężką można z duszy zdjąć, ranę duchową uleczyć, skazę naprawić, czyn to na chwałę Boga! Odtąd to będzie twoim głównym powołaniem!

Ludzi świeckich ucz spokoju, miłości, przestrzegania przykazań Jezusa.

A braci zakonnych nauczaj przed Bogiem czuwania i uświadomienia siebie, jako duszy.



Pozyskasz mądrość jedynie wówczas, kiedy ludziom pomagać będziesz czystość przed Bogiem osiągać.

Powinieneś umieć nie osądzać, ale budzić w duszach świadome dążenie do pozbycia się wad.

I zawsze Pan ci podpowie, jakie lekarstwo owej duszy przepisać!”.

Starzec zamilkł...

A młodzieniec ośmielił się jeszcze zapytać:

„Mówiłeś mi, że jest trzecia milcząca medytacja... Opowiedz o niej!”.

„Trzecią medytację wtedy poznasz, kiedy się zatracisz...”

* * *

I starzec odszedł.

Został młodzieniec przeorem klasztoru.

Mając świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaką mu powierzono, pytał on zawsze Boga, jak ma postępować? I rady Boże słyszał. I widział Światło Jaśniejące Boga Ojca, niczym Słońce!

Duch Święty płynął przez niego, a słowa jego i czyny wypełniały się mądrością.



Wówczas druga milcząca medytacja stała się jego istotą, gdyż Duch Święty był w nim, mówił i działał poprzez niego.

* * *

Płynął czas... Wielu ludziom pomógł pozbyć się zasłon ciężkich, co duszę krępowały, Światło zasłaniały, oddech duszy zatrzymywały... Rany na duszy uzdrawiał i uczył, jak pozbyć się na niej skaz.

... W tym czasie zmarł ojciec jego. I cały jego majątek przejął w spadku.

Jednak nie uczynił bogactwa ojca swojego ziemskiego własnością braci zakonnych, jak niektórzy o tym marzyli. Nie zaczął pokrywać on złotem i kosztownymi kamieniami ikon i ozdób w świątyni. Otworzył natomiast szkołę dla dzieci, szpital i przytułek dla samotnych staruszków.

Nie wszystkim braciom zakonnym się to spodobało. Byli to ci, którzy żyli w klasztorze, jak w świecie, szukali dla siebie stanowisk, tytułów, przychylności od tych, co posiadali władzę, a od niżej postawionych — oddawania sobie czci... Natomiast wybawienia od ciężkich zasłon duszy, od strasznych skaz nie szukali...



I powzięli oni zamiar wypędzić swojego przeora z klasztoru. Napisali oni doniesienie, że ulega on pokusom szatańskim... Bowiem widzi Światło, podobne do słonecznego! Słyszy też jakby od Ducha Świętego rady i pouczenia! Oprócz tego hymny, w swym szaleństwie, dla Boga układa!

Został więc on ze wspólnoty klasztornej wyłączony. Zdjął ubrania przeora i poszedł, nie mając ze sobą niczego innego, prócz drugiej milczącej medytacji, którą właśnie opanował.

* * *

Kiedy opuszczał bramę klasztorną, już nie młody, o włosach przyprószonej siwizną, zapytali go ludzie: „Kim jesteś?”.

Odpowiedział: „Zakonnik Boży”...

I poszedł na brzeg morza.

Znalazł miejsce ustronne, jaskinię w skale i zaczął tam żyć.

A Bóg był z nim.

I widział on Boga!

I słyszał on Boga!

A Bóg był z nim zawsze!

A zakonnik Boży był zawsze z Bogiem!

I gdy nie opuszczał on już Światła Ducha Świętego, to wówczas otworzył Ojciec Niebiań-



ski przed nim na oścież Wrota Domu Swojego!

I przyoblekła się dusza w szaty Chrystusa.

Wtedy poznał on trzecią milczącą medytację. Nie było dla niego teraz niczego, oprócz Boga. Jedynie Bóg był Wszystkim i we wszystkim!

Tak, teraz Bóg żył w nim. I to dokonywał poprzez niego, co było Jemu potrzebne...

Wokół niego działały się znaki Łaski Bożej...

I zaczęli ludzie nazywać go świątobliwym starcem. A pielgrzymów było tak wielu, że jego czciciele wybudowali nowy klasztor obok jaskini, w której on mieszkał.

I starzec nikomu nie odmawiał rady i pomocy.

* * *

Pewnego razu przyszedł do niego młodzieniec i spytał:

„Powiedz, mądry starcze, co było celem twojego życia?”.

Odpowiedział starzec:

„Najpierw żyłem, aby miłość serdeczną poznać!



Potem żyłem, aby miłość ofiarować ludziom i miłości ich nauczyć. Aby *opieki* — od Stwórcy naszego się uczyli.

A teraz Bóg we mnie mieszka, a ja w Nim. A to, co czynię, to On czyni...”.

Powiedział młodzieniec:

„Naucz mnie żyć tak, jak ty żyjesz!”.

I zaczął mu starzec opowiadać o pierwszej milczącej medytacji...

Jamamoto

Przypowieść o artyście malarzu

Żył na świecie malarz. Miał on dar widzenia i utrwalania piękna.

Jego umiejętność zadziwiała ludzi! Ci, którzy żyli nieopodal niego, patrzyli na to samo, co on i nie dostrzegali w tym piękna!... Zauważali je dopiero wówczas, gdy artysta zamieniał to, co widział — w doskonały obraz!

Artysta był wielkim Mistrzem Piękna. Dotykał spojrzeniem duszy to, co widział i przedstawiał przepiękną chwilę Wiecznego Bytu na swoich płótnach. Wtedy zdarzał się cud. Niewi-



doczne dotychczas piękno stawało się jawne dla każdego, kto patrzył na obraz artysty!

* * *

Pewnego razu postanowił namalować portret chudziutkiej i niepozornej dziewczyny, którą przedtem nikt nie uważał za piękną. Sama wstydziła się swojej mizerności, subtelności i kruchej sylwetki. Zawsze zawstydzona opuszczała oczy...

„Taka brzydka, chuda..., a ty chcesz ją namalować!...” — mówili ludzie do artysty.

Jednak artysta ich nie słuchał i dalej rysował. Misterność, wdzięk, subtelny owal twarzy i głębia lekko speszonych oczu dziewczyny nagle ożyły na płótnie i przepiękną postać utworzyły.

I dziewczyna patrzyła z zapartym tchem: „To niemożliwe, że to ja... Taki ładny jest ten obraz!”.

„Jestem tylko lustrem! — z uśmiechem artysta odpowiadał. — Pokazałem ci jedynie piękno duszy, twoje!

Teraz żyj, nie ukrywając go przed światem!

Jesteś niczym jutrzeńki piękno, jako dusza, urzekające, blasku pełne! Wszystko, co widzisz opromieniaj proszę światłem miłości twojej subtelnej!”



* * *

Kobietę on starą zobaczył i portret jej zaczął malować. Dziwili się ludzie: „Co on w takiej staruszce widzi?”

A malarz, każdą zmarszczkę na jej dłoniach, jak kronikę kaligrafował. I były w tych „kronikach” słowa o życiu długim i niełatwym, o dobroci i o miłości, o dzieciach, wykarmionych serdeczną troską, o wnukach, głęboką mądrością żywionych. I zabłyśły promyki z oczu — z nich światło płynęło — do tych ludzi, którzy teraz są wokół, i do tych, którzy są daleko... To światło podobne było do rzeki, która ma swojej źródło w serdecznej dobroci.

A na portrecie miłość, mądrość, spokój wieść ludziom niosły, o dobrym życiu i wielkiej duszy! I przed obrazem tym, w zachwycie, mnóstwo ludzi zamierało! Widzieli oni istotę życia, które nie było zmarnowane. A miłość pięknej duszy jak czuły zachód słońca ich obejmowała...

Artysta, tak to wszystko odtworzył, że z poważaniem przed starą kobietą ludzie głowy chylili...

* * *

Potem artysta tancerza malował. Przedstawił moment, w którym taniec i tancerz stopili



się w jedno. Wymach ręki, muzyka i spojrzenie teraz na płótnie rozbrzmiewają! Ten, kto patrzy, może przeżyć duszą emocje w dwójnasób: jako ten, kto na obraz patrzy, albo jako ten, kto w tańcu Bogu hymn Miłości śpiewa!

* * *

I malował artysta kroplę rosy na cienkiej trawce.

Jedynie... kropelka wody błyszczy w słońcu... Ale jakby mówiła kropla ta: „Jestem kropelką w bezmiarze Miłości! I słońca piękno — odbiło się we mnie! Jak w zwierciadélku mojej miłości — błyszczy teraz świat i piękno Ziemi!”.

* * *

I pędzlem swoim artysta jeszcze jedną chwilę w Wiecznym Bycie utrwalił!

Nad morzem słońce poderwało swe promienie i w obłokach się odbiło!... I ptaków lot z daleka do ojczyzny!... I morza brzeg ze złotym piaskiem!... Złączyły się na płótnie w jedno — dzieło Stwórcy i człowieka! A w tym jedynym mgnięciu Piękna — Wieczność się otwarła! I Ocean Światła Boga Bezbrzeżny opromieniał dusze słonecznym brzaskiem! I w



dostojeństwie Piękna tego się objawiły Cechy
Niewidzialne Stwórcy jego!

* * *

Był obdarzony ów artysta magicznym
spojrzeniem, wszak Stwórcę całego Piękna po-
trafił ujrzyć za Stworzeniem.

Zaofiarować ludziom jest on w stanie —
zdolność widzenia i kochania!

Radek Wołyński

Przypowieść o Wielkim Aptekarzu i kamieniu filozoficznym²

Dawniej, w czasach nazywanych teraz śre-
dniowieczem, w Europie opowiadano legen-
dy o Człowieku, który żyje wiecznie. Nikt nie
wiedział, skąd On przybył, ani gdzie znikął.
Niekiedy był radcą monarchów, czasem zja-
wiał się jako lekarz, a zdarzało się, że Jego idee
inspirowały filozofów, poetów, malarzy. Jed-
nak było to jedynie zewnętrznym przejawem

² Ta Przypowieść jest autobiograficzna. W niej Radek
opowiada o Swoim szkoleniu duchowym podczas Swojego
przedostatniego wcielenia. O chęci jej napisania i wydania
Radek mówił nam już ponad rok temu [5].



tego, co najważniejsze, co pozostawało ukryte, nieodgadnione...

Do tej pory w starych manuskryptach można znaleźć wzmiankę o Przyjacielu Bożym, przy spotkaniu Którego ludzie dowiadawali się o Prawdzie... Wielu teraz uznaje to za fikcję. Jednak On rzeczywiście żył przez wiele stuleci, po to, aby zrozumienie, świadomość, miłość i poznanie siebie-duszy i Boga wzrastały w ludziach.

* * *

W tych samych czasach żył chłopiec. Miał na imię Henryk. Był jedenastym synem właściciela rzeźni. Jego starsi bracia pomagali ojcu, a Henryk zostawał przy matce i pomagał jej w gospodarstwie.

Pewnego dnia ojciec kazał opanować rzemiosło rzeźnika również Henrykowi — zabijać zwierzęta i dzielić ich ciała na mięso, skóry i kości.

Syn się sprzeciwił. Powiedział, że nigdy nie będzie zabijał!

Ojciec uderzył go w twarz i krzyknął:

„Skoro tak, to teraz nie będziesz jadł, póki nie zrozumiesz z jakim trudem zdobywamy pieniądze!”.



„Nie będę zabijał, niech nawet umrę!” —
odpowiedział ojcu Henryk.

Kilka dni trwał ten opór.

Ojciec wyładowywał swoją złość na matce
Henryka, która próbowała jakoś bronić syna.

Wtedy Henryk uciekł z domu.

* * *

Długo tułał się od jednego miasteczka do
drugiego, póki nie dotarł do stolicy.

Nie często udawało mu się zarobić na je-
dzenie. Osłabionego z głodu nikt nie chciał
nająć do żadnej pracy...

Pewnego razu pan odziany w szaty z naj-
delikatniejszego aksamitu zaproponował, aby
pomógł mu, za niewielką opłatą, donieść kilka
książek w ciężkich, miedzianych oprawach.

Henryk zgodził się z radością.

Kiedy oni doszli do domu owego pana,
Henryk przeczytał na tabliczce: „Mentor Fra-
nçois — aptekarz”. Wszedłszy do domu, Men-
tor François zamierzał zapłacić Henrykowi.
Jednak, nie znalazł w portfelu drobnych monet.
Wszedł więc po schodach na górę, a portfel zo-
stawił niby przypadkowo... Henryk spoglądał
na portfel ze złotymi monetami..., ale ukraść
nie potrafił.



Wkrótce Mentor François wrócił, łagodnie spojrzał na Henryka i wyciągając mu drobne, ale uczciwie zarobione pieniądze, powiedział: „Uczciwość to dobry początek do dobrego życia! Jest mi potrzebny do pracy chłopiec, który będzie roznosić leki. Mógłbyś zostać moim pomocnikiem oraz uczniem...”

I tak oto Henryk został w domu Mentora François.

* * *

Dom, w którym teraz mieszkał Henryk, był niezwykle. Zasady, które w nim były ustalone przez Mentora François’a z początku zadziwiały, ale z czasem się utrwały i stawały się przyjemne.

Pierwszą zasadą była *Czystość*.

Obejmowała nie tylko czystość podłóg, stołów, pólek w domu czy ludzkich ubrań. Czystość dotyczyła też spożywanego jedzenia: nikt nie jadł ciał zabitych zwierząt. Czystość obowiązywała także codzienne ablucje ciała. Poza tym należało mieć czyste myśli i emocje. „Każdy powinien zaczynać oczyszczenie i przemienianie świata od siebie!” — mówił Mentor François.

Drugą zasadą była *Praca*.



Każdy w domu miał swoje, jemu powierzone zajęcie i wykonywał je z chęcią. Pracę służących albo niewolników Mentor nie uznawał. Mawiał wtedy:

„Niewolnik albo sługa robią coś, tylko wówczas, gdy są do tego zmuszani. Natomiast wolny człowiek pracuje wtedy, kiedy sam może i chce, gdy uświadamia sobie, że jest to niezbędne.

Wolność uzyskuje się jedynie wówczas, gdy człowiek przewycięża w sobie niewolnika!”...

Trzecią zasadą była *Cisza*.

W domu Mentora François panowała szczególna atmosfera spokoju, która przyuczała, by dążyć do widzenia pełni Bytu prawdziwego i poczuwania się do bycia jego uczestnikiem.

„Nie powinno się głośno wypowiadać każdej myśli, która przychodzi ci do głowy! Powstrzymaj mowę, pogrąż się w ciszy, a wówczas dziewięć przypadków na dziesięć przemilczysz! A to, co powiesz, będzie rzeczywiście ważne. I przestaniesz na próżno wstrząsać powietrze swym gadaniem. Jedynie pod tym warunkiem słowa twoje staną się częścią żywego eliksiru dla innych dusz!” — w ten sposób pouczał Mentor François nowicjuszy.



Czwartą zasadą była *Nauka*.

Mentor François mówił:

„Gdy człowiek przestaje poznawać nowe i rozwijać się, robi on pewny krok ku swojej śmierci. Ponieważ życie duszy w tym ciele wtedy staje się bezużyteczne.

Ważna jest nie sama wiedza, lecz umiejętność jej stosowania! W rzeczywistości jest całkiem niewiele tego, co koniecznie trzeba wiedzieć. A następnie... należy uczyć się myśleć, operując zdobytą wiedzą. To klucz do mądrości.”.

Piątą zasadą była *Miłość*.

Miłość jednoczyła we wspólnotę wszystkich, którzy zamieszkiwali ów dom. Ona też była podstawą metod, które oni tworzyli, aby leczyć ludzi.

Mentor François nie często mówił o miłości, ale jego słowa na długo pozostawały w pamięci:

„Miłość to bezwzględny warunek do rozwoju mądrości. Mądrość jest niemożliwa bez miłości serdecznej!

Miłość jest tym, co zdoła przemienić zwyczajnego człowieka w Człowieka Boskiego!”.



* * *

Henryk lubił się uczyć. Miał dobrą pamięć i dociekliwy umysł.

Wszystko, co proponował mu studiować jego Nauczyciel, było wypełnione mądrością. Tak, jak Ewangelie.

Mentor François tłumaczył:

„Aby leczyć ludzi, nie wystarczy wiedzieć, jak zbudowane jest nasze ciało! Człowiek to dusza, a ciało to tylko jej tymczasowe pomieszczenie! Dlatego, żeby leczyć człowieka, niezbędna jest wiedza o duszy, leczniczych trawach i minerałach, narządach ciała oraz procesach zachodzących w całym organizmie.

Wiele o duszy i o Bogu możesz dowiedzieć się ze słów Jezusa Chrystusa.”

„Ale przecież tym, którzy nie mają habitu kapłana, zabronione jest czytanie Biblii?” — zapytał Henryk.

„Nie bój się! Strach to zły nauczyciel!

To, co podpowiada strach, prowadzi tylko do niewolniczej uległości, do podłości i do rozwoju zdolności do zdrady!

Nigdy nie słuchaj tych myśli, które podszeptuje strach, lenistwo albo gniew!

I jeszcze jedno. Nikt nie powinien stać między człowiekiem, a Bogiem! Każdy człowiek jest



osobiście odpowiedzialny przed Bogiem za wszystko, co czyni lub nie czyni w swoim życiu! I on powinien nauczyć się sam odczuwać i rozumieć Boga!”

... Tak stopniowo Mentor François przyuczał Henryka do poznania tego, co on nazywał alchemią duszy:

„Prawdziwa alchemia, to wiedza o tym, jak doskonalić siebie.

Człowiek powinien nauczyć się rozróżniać w sobie to, co najwyższe od najniższego, lekkie od ciężkiego, dobre od złego.

Wady wiążą duszę ciężarem i nie wypuszczają jej ze stanów najniższych, o niskich wibracjach. Właśnie to należy koniecznie, w pierwszej kolejności, pokonać w sobie!

Do stanu doskonałego zbliża się tylko ten, kto wprawia się w taką samokontrolę codziennie, stale, a nie tylko od czasu od czasu!”.

* * *

Mentor François tłumaczył wszystko w sposób osobliwy — brał najprostsze przykłady z życia i na nie nawlekał wielkie prawdy:

„Istnieją jedyne Prawa Bytu, stworzone przez Boga, które działają określając przebieg życia na Ziemi oraz w całym Wszechświecie.





Oto patrz: kamień, który teraz trzymam, spadnie na ziemię. Wystarczy tylko przestać trzymać go w ręce. Mogę powtórzyć to mnóstwo razy, a efekt będzie niezmienny. Wszystko, co jest materialne, co znajduje się na powierzchni Ziemi albo nad nią, przyciąga się do planety. Materia jest przyciągana przez materię. Jest to działanie prawa przyciągania.

Podobne zjawisko występuje też w świecie dusz. Dusze ludzkie (i nie tylko) przyciągają się i łączą się poprzez miłość.

Ale też Bóg — Stwórca wszystkiego, co istnieje — kocha Swoje dzieci. Jeżeli zaś człowiek również kocha Boga, to wówczas powstaje przyciąganie o ogromnej mocy! Jego siła przewyższa wszystko, co znasz w niezliczoną ilość razy!

Tak właśnie Bóg prowadzi dusze do Siebie! Właśnie w ten sposób działa Prawo Miłości!

Mogę opowiedzieć ci też o prawie nienawiści. Jeżeli uderzysz się o ostry kamień i z zemsty zechcesz w niego kopnąć, wtenczas odczujesz ponownie ból. W ten sposób działają mechanizmy zemsty, obrazy, złości... I tak będzie się działo dopóty, dopóki nie zostanie przez ciebie, poprzez ból, pojęte i uświadomione Prawo Miłości.



Nie Bóg karze człowieka! Sam człowiek karze siebie, naruszając Prawa bytu, ustalone przez Boga!

Natomiast ten, kto żyje w zgodzie z Boskimi Prawami miłości i harmonii, jest szczęśliwy tak w tym życiu, jak i w życiu po śmierci.

Bóg nie stworzył niczego złego. Jedynie człowiek wykorzystuje w złych celach, co dobru jest przeznaczone! Całe swoje życie potrafi zamienić w piekło! I on też błaga Stwórcę: «Zbaw mnie!». Czyż to nie absurd?

Opowiem ci przypowieść o tym, jak dwóch ludzi doszło do drzewa poznania dobra i zła.

Podchodząc zerwali po jabłku.

Jeden z nich to jabłko skosztował i Bogu, i jabłonce dziękował! A nawet nasionka z niego w swoim ogrodzie z miłością posadził. I wyrósł mu sad. A w domu jego była zgoda. I był szczęśliwy on, jego żona i dzieci.

Drugiemu człowiekowi zaś owoc wydał się kwaśnym, więc wyrzucił go. W złości gałązkę drzewa złamał i zrobił łuk. Z niego zabijał zwierzęta. I bezskutecznie on o szczęściu marzył, ponieważ nieszczęść sam sobie przysparzał!...

A jabłoń była jedna! I jednakowe były owoce jej! I każdy człowiek nosi w sobie możliwość szczęścia lub niedoli swej!''.



* * *

Pewnego razu do domu Mentora François wbiegł człowiek:

„Czy w tym domu żyje Mentor François? Przemierzyłem całe Włochy i całą Francję, poszukując go! I oto, wreszcie, znalazłem!

Proszę mi łaskawy panie pozwolić stać się pańskim uczniem!” — powiedział on i padł przed Mentorem François na kolana. I mówił dalej w wielkim podnieceniu:

„Niech pan nie odmawia! Znalazł pan kamień filozoficzny! Potrafi pan zamieniać ołów w złoto! Przeczytałem mnóstwo traktatów o „sublimacji”, osiągnąłem duży sukces i jestem blisko celu, ale czegoś mi brakuje, aby reakcja zaszła prawidłowo!...”

„Po co ci to wszystko? Ile złota potrzebujesz?» — spokojnie spytał Mentor François.

„Będę miał tyle złota, ile zechcę! Zawsze będę mógł robić złoto! Będę bogaty, a więc wolny! Będę mógł mieć wszystko, co zechcę, dowolne rzeczy! Będę robić wszystko, co będę chciał! Ani jedna kobieta mi nie odmówi!”

„I co będziesz robić wtedy, kiedy to wszystko będziesz miał: złoto, władzę, kobiety? Czy jesteś pewny, że właśnie tego chcesz? Być może, jest ci potrzebna tylko jedna kobieta, ale ta,



którą będziesz kochać i która będzie kochała ciebie? Być może do szczęścia potrzebny jest ci tylko dom z ogrodem, w którym będą biegać wasze dzieci?”

„Przyszedłem do pana się uczyć! Mam pieniądze, mogę płacić za naukę!...”

„Po próżnicy marnujesz swoje życie na to, co wcale nie jest ci potrzebne!”

Teraz już otrzymałeś tę lekcję, którą mogłem ci dać. Jeśli przyswoisz ją sobie, to będziesz szczęśliwy! Jeśli nie...

Nie jestem czarodziejem, lecz aptekarzem. Przepisuję zatem to lekarstwo, które niesie zdrowie dla duszy i ciała.

Dostałeś receptę... W niczym więcej nie mogę pomóc.

Henryk, odprowadź pana!”

* * *

„Co to jest *kamień filozoficzny*?” — zapytał Henryk, gdy drzwi za przybyszem się zamknęły.

Mentor François odpowiedział:

„Ludzi, którzy niekiedy nazywają siebie alchemikami, mają przekonanie, że istnieje pewien tajemniczy element, «podstawa życia», który pozwala wszystko przemieniać. Nazwa-



li go właśnie kamieniem filozoficznym. I liczni ludzie, z roku na rok, łączą w próbowkach różne pierwiastki i szukają tego «kamienia filozoficznego», aby każdy metal przemieniać w złoto.

Prawda polega na tym, że to właśnie stopnie przemieniania duszy były skrywane w starożytności za rozmowami o przeistaczaniu pierwiastków. Boskim zaś kluczem, prawdziwym kamieniem *filozoficznym* jest miłość — jako istota konkretnego człowieka, jako stan duszy.

«Żywym» można nazwać wszystko we Wszechświecie.

Jednak poziom świadomości jest różny: u rośliny, zwierzęcia, człowieka i Boga.

Owszem, są stopnie rozwoju, które powinna przejść dusza, aby nauczyć się pojmować, uświadamiać. Gdy już je przejdzie, w *Głębiny* wielowymiarowe, żywe dusza potrafi przenikać. Dopiero wówczas człowiek będzie zdolny do poznania swojego Boskiego Sedna, Jedności z Bogiem!

I kiedy człowiek sobą-duszą staje się podobny do Boga, nazywamy Go Chrystusem.

Wielka Harmonia jest możliwa! Jej tajemnica złożona jest w człowieku! W nim, jak w



wielowymiarowym organizmie, znajdują się energie wszystkich planów Wszechświata. I może człowiek sobą-duszą poznać te wszystkie plany i — świadomie — stać się *Najsubtelniejszym!*

Podobnie jak fragment najpierw niewielki, który poznaje swoją obecność w Wielkiej Całości — tak człowiek, mieszcząc w sobie wszystkie eony Wszechświata, staje się Jednością z całym Stworzeniem i ze Źródłem Stworzenia — Stwórcą.

A Stwórca jest podobny do Oceanu Światła!

Jego blask podobny jest do blasku niezliczonych Słońc, które swoimi promieniami przenikają wszystko.

Jest On Bezmierny, Nieskończony!

Tak oto człowiek znajduje swój *filozoficzny kamień* i poznaje Stwórcę!”.

* * *

Mistrz François umiejętnie znajdował równowagę między sławą, a brakiem rozgłosu... On podróżował po całej Europie z kilkoma towarzyszami... Towarzysze zaś zostawiali w danym miejscu i kontynuowali to, czego się od mistrza nauczyli...



On zaś, nieuchwytny, niezauważalny, podążał dalej i nowych towarzyszy szukał. I wznosił powoli nową falę idei i Światła...

Pewnego razu powiedział:

„Ja na Ziemi sprzątam. Dokładam wysiłków po to, aby brud zamienić w glebę urodzajną, płodną... I w niej pozostawiam nasiona Miłości, Dobra, Wielkiej Mądrości. Następnie pobudzam je Promieniami Światła, aby wszęszły.

Tak, posiadam *kamieniem filozoficznym!* Uno-
szę dusze po stopniach rozumienia, uruchamiam w nich procesy wzrostu uświadczenia.

Aby do ludzkości wróciła mądrość Prawdziwej Wiedzy, należy jeszcze sporo popracować, i wam, i mnie.

Przy czym każdy powinien zacząć od siebie, aby stać się źródłem Miłości i Światła na Ziemi!”.

Igł

Przypowieść o Skrzydlatym Sercu

W jednym indiańskim plemieniu, które już przez kilka pokoleń żyło w rezerwacie, urodził



się chłopiec. Nazwali go Skrzydlate Serce. Dlaczego właśnie tak? Ponieważ wschód słońca w tym dniu przypominał znak: pierzaste obłoki oświetlone przez słońce, na podobieństwo słonecznych skrzydeł, objęły całe niebo.

* * *

Chłopiec, w miarę dorastania, okazał się niezwykłym Indianinem. Posiadał trzy wielkie zdolności: wiedzę, uzdrawianie i latanie.

Wódz plemienia bardzo ucieszył się z dwóch pierwszych jego zdolności i często z nich korzystał. Chłopcowi często zadawano pytania: jak postąpić w skomplikowanych sytuacjach, a on dawał dokładne odpowiedzi-proroctwa, które zawsze się spełniały. Jeśli ktoś w plemieniu zaczynał chorować, to wołali Skrzydlate Serce, i z woli niewcielonych Wielkich Wodzów, ludzie otrzymywali uzdrowienie.

Chłopiec zaś najbardziej cieszył się ze swojej zdolności latania! Podczas lotu czuł się absolutnie wolny! Nie ograniczały go już granice rezerwatu, nie powstrzymywało ziemskie przyciąganie!

To było takie proste i takie wspaniałe! W jakimś momencie odczuwał on słoneczny wschód w piersi i wtedy zamieniał ramiona wychodzące



z jego słonecznego serca duchowego w nie-skończone Skrzydła Światła. A wówczas, pod Skrzydłami był tylko bezbrzeżny Ocean Światła... i można było szybować!

Mógł zatem swobodnie przebywać tam, gdzie chciał!

* * *

Często udawał się on na górski płaskowyż, który był świętym miejscem ich plemienia w czasach, kiedy byli wolnymi ludźmi. To miejsce było uznawane za święte — tam najlepiej rozmawiało się z Wielkimi Wodzami. I tu, na przestrzeni wieków, były podejmowane ważne dla plemienia decyzje.

Teraz ten górski płaskowyż należał do ludzi białych. Jednak oni go w żaden sposób nie wykorzystywali. Nic wartościowego dla siebie tam nie znaleźli. Tylko czasem podróżni odwiedzali płaskowyż, aby zobaczyć piękno roztaczające się z tej wysokości.

Skrzydlate Serce lubił przebywać tu w stanie medytacji. Widział on wówczas jaśniejące Oblicza Wielkich Wodzów ludzkości i rozmawiał z Nimi...

Mógł zachwycać się widokiem tego, jak słońce rankami unosi się nad horyzontem oświe-



tlając swoim ożywczym światłem górskie zbocza. Albo szybować w słonecznym świetle tam, gdzie latają tylko orły...

Lub zanurzał się w te obszary niematerialnego Światła, gdzie dusza, wolna od szaty cielesnej, staje się Boskim Ogniem. Wówczas Siła Bezgranicznego Światła-Ognia staje się twoją istotą...

* * *

A Wielcy Wodzowie nauczali Skrzydlate Serce.

Pokazywali mu, jakie stopnie powinna przejść dusza w swoim rozwoju, aby Boska Świadomość objawiła się przed nią i stała się ona zdolna do Lotu Wolności.

Wielcy Wodzowie także otwierali przed Skrzydlatym Sercem karty dziejów Ziemi. On widział w mieniącym się Świetle obrazy, opowiadające o przyjściu na Ziemię Boskich Pośłańców. W różnych epokach i do różnych narodów Pośłańcy ci przychodzili. Oni zawsze nieśli ludziom jedną i tę samą Prawdę! Natomiast ludzie zniekształcali ją, tworząc, na swój gust, te albo inne warianty wiary...



* * *

Pewnego razu Wielcy Wodzowie zgromadzili się razem na tym płaskowyżu i powiedzieli do Skrzydlatego Serca:

„Nadszedł czas, pora rozpocząć tę sprawę, dla której zostałeś wcielony na Ziemi. Powinieneś znaleźć i wtajemniczyć w Wyższą Wiedzę dwanaście osób, mężczyzn i kobiet, które będą kontynuować powrót Wielkiej Wiedzy do ludzi. Ich dusze powinny być gotowe do przyjęcia tej Wiedzy. Wśród nich będą też białe dzieci tej Ziemi.

Wszyscy ludzie są równi przed wielką Siłą Boga! I teraz początek tej epoki nadchodzi, kiedy oni powinni pozyskać wspólną prawdziwą Wiedzę. Wszyscy ludzie powinni sobie uświadomić realne istnienie Jedynej Mocy Boga! Przecież w nich, we wszystkich, żyje Częstka tej Siły! Epoka nowa zbliżyła się! Nadszedł dla ciebie czas, aby zacząć!

Więc, powinieneś znaleźć dwanaście osób!”.

„Tak mało?” — zapytał Skrzydlate Serce.

„Tak wielu! Zrozumiesz to, kiedy zaczniesz szukać!”



* * *

Skrzydlate Serce postanowił rozpocząć swoje poszukiwania wśród Indian.

Odwiedził wiele plemion...

Jednakże obraza i nienawiść do zdobywców spętała dusze wielu. Niełatwo zatem było znaleźć tych, którzy chcieliby pozyskać wolność — nie przez walkę i zemstę, lecz miłość do innych i przemianę siebie...

Pewne indiańskie plemiona pamiętały jeszcze to, co znali kiedyś ich przodkowie — wolne dzieci swobodnej Ziemi. Ci ludzie byli śmiali i wypełnieni spokojem. Nie bali się śmierci i szanowali życie. Żyli w harmonii ze światem przyrody. Świata Boskiego Ducha nie uważali za fikcję i gotowi byli usłyszeć słowa Wielkich Wodzów.

Skrzydlate Serce mówił tym ludziom:

„Wielcy Wodzowie, Którzy nie milczą, kazali mi przyjść do wielu plemion ludzkich i przypomnieć im o tym, co Oni wiedzą, a o czym ludzie zapomnieli!”.

Indianie z łatwością mu uwierzyli. Wiedzieli oni, że Skrzydlate Serce może latać, wiedzieć, uzdrawiać oraz niesie im Wielką Wiedzę ich przodków.



Skrzydlate Serce znalazł wśród nich tych, którzy były godni wtajemniczenia w Wyższą Wiedzę.

* * *

Mijał czas... Skrzydlate Serce zaczął szukać wśród ludzi białych, tych, którzy mogliby ogarnąć wiedzę o sensie bytu, o Wielkich Wodzach ludzkości, o Wolności, o Mocy Stwórcy. Jednak napotykał duże trudności.

Kiedy Skrzydlate Serce mówił białym ludziom o tym, co sam wiedział o Bogu, to mu nie wierzyli. Często go też przeklinali!

A gdy latał, ci ludzie bali się tego, co „nie-możliwe” i zaczęli strzelać do niego ze strzelb...

Kiedy zaś uzdrawiał chorych, oni od razu zapominali o tym, co najważniejsze i szukali jedynie okazji, by mu za to zapłacić pieniędzmi...

A przecież, jeśli ludzie nie zrozumieją przyczyn swoich chorób, to z pokolenia na pokolenie będą coraz to ciężiej chorować! Choroby to w konsekwencji zaburzenie harmonii między duszą ludzką, a Bogiem, Który woła do tej duszy: jest problem, który powinienes już dawno rozwiązać! Zatem główna istota leczenia pole-



ga na tym, aby wykryć i zmienić przyczynę, a skutek wówczas zmieni się sam!

Zdolność uzdrawiania pozwoliła Skrzydlatemu Sercu pomóc tylko bardzo niewielu wśród białych ludzi w uświadomieniu sensu życia, śmierci i praw Mocy. Jednak tych, którzy mogliby przyswoić sobie właśnie wyższą wiedzę, w żaden sposób nie mógł odszukać.

* * *

Pewnego razu na płaskowyżu Skrzydlate Serce zobaczył białą dziewczynę, która patrzyła na wschód słońca tak, jak to robią wolni duchem. Jej złociste włosy pieścił lekki wietrzyk. W głębokim wewnętrznym spokoju patrzyła ona nie tylko fizycznymi oczami, ale oczyma duszy na wschodzącą gwiazdę! Ona właśnie kochała to słońce, tę Ziemię, to unoszące się w przestworzach ptactwo...

W niej nie było nic sztucznego, co woła: „Ach, jakie to miłe!” — i natychmiast myśl przebiega na coś innego, bezużytecznego, próżnego. Ona... żyła w harmonii z Pięknem!



* * *

Słońce wzeszło. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego jeszcze raz i udała się ścieżką, prowadzącą do miasta.

W tej chwili przed nią pojawił się Skrzydlate Serce. Dziewczyna nie złąła się.

Skrzydlate Serce powiedział:

„Widziałem, jak pani, Joanno, witała słońce i teraz bardzo potrzebuję z panią porozmawiać. Czy pani pozwoli?”.

„Skąd pan mnie zna?”

„Zostałem obdarzony zdolnościami wiedzy, uzdrawiania i latania” — odpowiedział Skrzydlate Serce.

„Pan żartuje! Jednak, skoro pan wie, jak mam na imię, to jakie jest pańskie imię?”

„Skrzydlate Serce” — odpowiedział.

Joanna na kilka sekund zamarła, jakby wschód słońca znów otoczył całą jej istotę i poniosł nad bezkresnymi przestworzami...

Wyciągnęła rękę na powitanie. W niej, od samego początku, nie było strachu. Ona bezgranicznie mu ufała!

Patrząc prosto w oczy Skrzydlatemu Sercu, ona powiedziała:

„Zawsze marzyłam o tym, by właśnie tak lekko odbić się od ziemi i wzlecieć!”.



„Chce pani polecieć ze mną?”

„Tak!”

Skrzydlate Serce wziął Joannę na ręce i wzbił się w niebo...

* * *

„Znów jesteśmy na Ziemi, ale ciągle wydaje mi się, że nadal lecę w morzu ze Światła! I jakby słońce pozostało we mnie! Obdarzyłeś mnie Skrzydłami ze Światła!” — wykrzyknęła Joanna.

„To jest Boskie Światło! Właśnie w Nim szybuję i wzrasta rozwinięta dusza, widząc, kochając i poznając Tego, Który stworzył Ziemię, ludzi i wszystko w wielkiej mnogości innych światów materialnych.

Zazwyczaj nazywają go Bogiem, Stwórcą, Twórcą czy Mocą Najwyższą. I także istnieją Te Wielkie Dusze, Które, podobnie jak Jezus, dostąpiły Jedności z tą wielką Siłą! I do tego powinien dążyć każdy człowiek!

O tym trzeba opowiedzieć innym ludziom!
Potrzebuję twojej pomocy!

Nie wierzą mi ludzie z twojego plemienia!
Jeśli ty będziesz ze mną, to będę potrafił znaleźć tych, którzy też marzą o Wolności! Ten, kto marzy o Wolności, już przecież zrobił ku niej



pierwszy krok! Marzenie człowieka może określić kierunek jego życia! Należy rozpaść Boskim Ogniem swoje serce duchowe — Ogniem Miłości! A potem trzeba jedynie wiedzieć, jakich wysiłków należy dokonać. I serce wówczas może stać się skrzydlatym!

To jest ta Wiedza, którą powinienem nieść ludziom. Człowiekowi dany jest najwyższy dar — nauczyć się KOCHANIA! Ten, kto przyjął ten dar, zyskuje Swobodę latania na Skrzydłach Serca w Oceanie Miłości, gdzie KOCHAĆ to znaczy BYĆ!

Jeżeli ludzie nauczą się korzystać z tego daru, to przywrócą harmonię na Ziemię, ponieważ potrafią oni widzieć, odczuwać i rozumieć Stwórcę!

A ten, kto zgłębił w sobie zdolność KOCHANIA, ten może pozyskać wiele innych darów Wielkiej Siły, które wówczas staną się dostępne człowiekowi: dar wiedzy, uzdrawiania i latania!

Kiedy dusza nauczy się być skrzydlatym sercem, wiele będzie na miarę jej sił! Może z łatwością poznać wszystko, co zechce w otwartej przed nią Księdze Bytu!

Łatwo wówczas może ona wykryć przyczynę każdej fizycznej choroby i człowiekowi



choremu podpowie, jak tę chorobę należy leczyć.

Kiedy zaś z Siłą Wielką dusza będzie zdolna się połączyć, to potrafi też latać! W tym celu Sobą-Siłą należy tylko ciało nieco unieść!"

* * *

Słońce coraz to wyżej unosi się nad Ziemią. Oświeśla ono drogę tym, którzy idą, aby przekazać innym ludziom Wiedzę o sensie ich życia, o Bogu-Mocy i Wielkich Wodzach, o tym, jak stać się takimi, jak Oni...

Sarkar

Przypowieść o Fakirze i Boskim Ogniu³

W jednym mieście żyła dziewczyna. Miała na imię Rosita. Cały świat był dla niej wypełniony najpiękniejszymi cudami! Ona jedynie dziwiła się temu, że dookoła ludzie tego nie widzą!...

³ Sarkar opowiada o poprzednich wcieleniach — Swoim i Davida Copperfielda.



Gwiazdy nie były dla niej gwiazdami zwyczajnymi, ale za nimi kryła się wielka tajemnica i brzmiały one w nocnej ciszy niesłyszalną muzyką... A góry były dla niej tablicami zagadkowych listów, których ludzie jeszcze nie przeczytali... Rzeki zaś były żywymi pieśniami, które melodiami strumieni łączą obłoki i morze... Słońce natomiast było głównym cudotwórcą, który noc przemienia w dzień, ciemność w światło, a obojętność w miłość!



Pewnego razu do tego miasta przyjechał Fakir, znany na całym świecie mag i czarodziej. Całe miasto poruszone było tym wydarzeniem!... Wszyscy mówili tylko o Fakirze! Omawiano jego konie, ubrania, świętę, dom, mówiono też o tym gdzie go widziano i rozważano wszystkie słowa, które on wypowiadał. I wszyscy w poruszeniu czekali: czym tym razem Fakir nas zadziwi?

W salonach znamienitych mieszkańców miasta i w restauracjach, w kawiarniach i na rynku, a nawet w chałupach biedaków — wszyscy omawiali nowinki o tym, jak ubrany był Fakir, dokąd raczył pójść, jak mówił, co jadł, co pił...



* * *

I oto dzień wystąpienia maga nastał. Na głównym placu zbudowano scenę, a dla widzów — widownię. A nawet okna wszystkich domów otwarte były i we wszystkich było pełno ludzi.

Oto — zabrzmiała muzyka. I przez przejście, zostawione między rzędami, Fakir wszedł na scenę. Wszyscy zamarli...

Fakir ręką machnął i jednocześnie wybuchły pochodnie w rękach milczących strażników w białych szatach!

A wszystkie lampy na scenie nagle się zapaliły!

Powietrze jak gdyby zabłyśło tajemniczym, jaśniejącym Ogniem! A cała przestrzeń oraz widzowie, nagle znaleźli się w tym Blasku przeźroczystym!

Fakir roześmiał się, zażartował i wtenczas uśmiechy w ludzkich sercach zaczęły rozkwitać! I dźwięczał śmiech niczym dzwoneczki w powietrzu krystalicznym! A nawet staruszkowie się ożywili! Staruszki prawie wszystkie na pewien czas ze smutku się wyleczyły!

Rosita wtem zamarła, jakby w oczekiwaniu, że będzie to dla niej początek nowego życia...



* * *

Fakir na scenie czynił cuda, ożyły czary z bajek! Wydawało się, że ze wszystkich czasów zgromadził Fakir żarty, śmiech, radość, nadzieje oraz sukces. I wesołość tą jak iskry ognia On rozrzucał pełnymi rękami wszystkim zebranym wokół widzom! A iskry te, rozpaliwszy się w duszach, paliły się złotym Ogniem — w sercach wszystkich!

I widzów Fakir na scenę zapraszał. I każdy z nich jakby uczestnikiem, twórcą cudów tego wieczora się stał!

* * *

A przedstawienie trwało dalej...

Oto na scenę czaszę wynieśli ogromną.

Fakir powiedział:

„Jest ona pusta. Ale teraz w niej pragnienia wszystkie wasze Ogniem zapalę, i wszystko, co zechcecie, w niej się może pojawić!”.

Fakir machnął ręką, płomień zapalił się i uniósł nad pustą czaszą.

Jedną z dziewczyn zapytał: „Czego chcesz?”.

„Pierścionek chcę!” — powiedziała ona.

Fakir z płomienia wydobył jej marzenie i dziewczyna uradowała się!



„A czego ty chcesz?” — spytał Fakir chłopca, który w łachmanach brudnych siedział wtulony w kącik obok sceny.

„Chcę mieć szaty takie same, jakie pan ma, i słodczy jeszcze troszeczkę chcę... Oj, dwa życzenia powiedziałem. Czy tak można?”

Wszyscy ludzie się zaśmiali, a Fakir powiedział:

„No, skoro się pomyliłeś, to też trzecie pragnienie pomyśl!”.

Malec się zamyślił i nagle powiedział:

„Niech pana Ogień pali się zawsze i dokonuje cudów!”

„No cóż, mój przyjacielu, w takim razie chodź tutaj!” — powiedział Fakir. Chłopca na scenę zaprosił... Wszystko wybuchło i za chwilę stał ten chłopczyk ubrany w błyszczący płaszcz, w turbanie, i słodczy w ręce trzymał...

„Teraz ci wypada magiem być i samemu wszystkie cuda tworzyć!” — powiedział Fakir.

Wszyscy bili brawo!

„Teraz niech pan powie, czego pan chce?” — spytał Fakir.

Z tłumu, na scenę, wyszedł otyły jegomość: „Chcę pałac!”.

Fakir promieniał cały ze śmiechu:



„Pałac? Tutaj? Teraz? A nie boi się pan, że on zmiążdży pana? Oto z nieba spadnie kolos z kamieni i złota! Proszę się nieco bardziej zastanowić! Co pan tam szepczecie? Chce pan bogatym być? Jest pan dość oryginalny! W bogactwie nie ma nic złego, nieszczęściem dopiero jest całe życie wypełnione pogonią za bogactwem! No, zapragnijcie czegoś jeszcze! No, postarajcie się! Choć na chwilę zapomnijcie o sobie! Wymyślcie szybciej coś takiego, żebyśmy tym wszyscy mogli się zabawić!”

Ale ów jegomość tylko się nadał i milczał...

Wtedy fakir z palącego płomienia kartkę papieru wyciągnął. I narysowany był... na niej pałac! „Weźcie to, czego pragnęliście! Oto pański «dom»! On przyda się wam wielce, gdy poznacie, co ważne jest posiadać w rzeczywistości oraz to, co naprawdę nie jest warte grosza!

I aby pan nie zwątpił w me słowa, poróżmy panu z książki. Dziewczyna, którą zaraz zaproszę, otworzy ją na dowolnej stronie i przeczyta, co o tym mówi się nam w książce!”

I wówczas Fakir Rositę na scenę zaprosił. Chusteczką z jedwabiu zawiązał jej oczy i przeczytać stronę z tej książki zaproponował:



„Czytać z otwartymi oczami potrafią prawie wszyscy. Jednak, żeby prawdę czytać, czy duszy trzeba otworzyć!”.

Rosita nagle zobaczyła w jaśniejącym Ogniu słowa, które wypowiedziała: „Prawdziwą wartość miłość ma! Jest ona piękna oraz czuła!”.

Fakir chusteczka powoli rozwiązał...

Pomocnicę swoją na miejsce odprowadzając, cicho powiedział: „Bardzo długo pani szukałem! I bardzo chcę z panią porozmawiać! Mogłaby pani czynić cuda!”

* * *

Wieczorem Fakir czekał na Rositę.

I strażnicy w turbanach, w milczeniu, do Fakira ją przyprowadzili.

On powitał ją, posadził przed kominkiem, przy ogniu. I sam usiadł obok niej.

Ogień kominka był obok, a w sercach palił się ogień miłości... A Ogień Boski był wszędzie! Cały świat istot żywych był przepojony najczystszym i najprzeźroczystszym Ogniem! I wszystkie przedmioty jakby w Nim tonęły!

Fakir zaczął mówić:

„Istnieje magia Świętego Ognia — Ognia Miłości Boskiej! W niej nie ma udawania, fałszu. Ona jest podstawą życia dla wszystkiego!



Ocean o bezmiernej skali, kosmiczny, wielowymiarowy podobny jest do muzyki stworzonej z mnóstwa współbrzmień Ognia oraz Światła. Jednak człowiek zazwyczaj odczuwa tylko «najniższy dźwięk», to gęsty poziom materialny.

Tak, są inne wymiary bytu. Odczuwać je zdoła tylko subtelna dusza. Jednak oczami fizycznymi ich nie można zobaczyć.

Jest radość, albo smutek, niepokój, albo spokój... To wszystko możesz odczuwać sobą-duszą.

I także wiedz, że gdy dusza jest subtelna, to z łatwością przenika do obszarów Światła. Dusza, która miłości pełna, czysta, silna, — wstępuje w Połączenie z Boskim Ogniem!

MIŁOŚĆ dla wszystkich światów jest Podstawą, łączy wszystkich i wszystko w *Jedno*.

Ogień Tworzący to Miłość Tego, Kto stworzył ten świat.

MIŁOŚĆ to Światło. Ona też Życiem i Przejawem Jego!

A człowiek jest podobny do Boga! Podobny w czym? Zdolny jest człowiek całą gamę wielowymiarowych przejawów sobą-duszą uświadomić, je odczuć! Potrafi także człowiek tworzyć!



Przecież człowiek to nie ciało, lecz dusza!
Jego przeznaczenie jest piękne! Wspaniałe są
jego możliwości w poznaniu Stwórcy, Stwo-
rzenia, siebie, w przemienianiu siebie — do
Pełni rozwoju, do Boga!

Ale ludzie na Ziemi obecnie zapomnieli
o swoich wielkich możliwościach, którymi ich
obdarzył Stwórca. Oni żyją, postrzegając siebie
jako ciała, hołubiąc je, zadowolając i szukając
jedynie rozkoszy cielesnej...

Jednak ten, kto MIŁOŚĆ zdołał w sobie
zmieścić, poznać, ten tylko potrafi Ogień Boski
obserwować!

I Mocą tego Ognia czyni się wszystko, co
widzimy i czego nie widzimy, żyjąc tu wśród
przedmiotów stałych!

Jednak wszystkie te przedmioty są po-
dobne tylko do cieni przejrzystych, które rzu-
ca Jedyny Płomień. Zaiste, rzeczywisty jest
tylko Stwórca! Jedynie Jego Płomień jaśnieje
tworzącym Ogniem we wszystkim, co istnieje,
zaczynając od słońc Wszechświata, aż do naj-
drobniejszych cząsteczek jądrowych!

I ten, kto zna wszystkie Prawa Tworzące-
go Ognia i z Nim jest zjednoczony Sobą-Du-
szą rozwiniętą, ten może te «odbicia» tworzyć,
przemieniać.



Bóg przejawiał Jedność Wszego Istnienia
— Wszechświatowe Jedno — Sobą, z Siebie!

Otwieram teraz przed tobą tajemnice magii Stwórcy!

Sam człowiek staje się stwórcą, twórcą tego, kim jest teraz. I terażniejszość i przyszłość dla siebie tworzy sam. Dostępne będzie mu dokonywanie pięknych cudów, gdy zdoła wzrosnąć jako dusza, pełna MIŁOŚCI, gdy przejdzie lekcje Mądrości oraz pozyska Moc subtelność!

To, co na scenie czynię ma duży sens, ma swoje przeznaczenie. W tym człowiek może ujrzeć wszelkie możliwości duszy, piękno miłości oraz radość bytu. Przy tym tacy, którzy potrafią, oni przy zetknięciu się sobą-duszą z Boską subtelnością, poznają Stworzyciela...".

Rosita zapytała:

„Czy dla wielu ludzi twoja magia tajemnice bytu odkryła?”.

Fakir odpowiedział:

„Nie dla wielu... Ci jednak, którzy nie w słowach poznali, że człowiek to dusza, że bez ciała człowiek również żyje, mogli zobaczyć to, co było ważne i znaczące w ich życiu oraz to, co nie miało sensu, było marnowaniem czasu i sił.



I człowiek zdolny jest żyć na różnych planach bytu: na niskowibrujących lub subtelnych. Życie w subtelności błogość rodzi! I jest możliwość od jednej duszy do duszy drugiej, na pewien czas, przekazać te stany, które są subtelne oraz piękne! I można czynić to za pomocą muzyki i tańca oraz czarodziejskiego przedstawienia.

Potrzebna jest mi pomocnica i towarzyszy-
ka! Przecież nie ma mocniejszego uczucia, które dusze przebudza niż miłość! Miłość między ludźmi, gdy jest czysta, podobna jest do Miłości Niebiańskiej!

I teraz znalazłem cię! I mogłabyś zostać moją towarzyszką, ze mną dusze przebudzać! Proszę cię więc, byś dzieliła ze mną mój los i tą moją Służbę, która obdarza czarami Wielkiego Ognia! Powiedz, czy tego chcesz tak, jak ja?"

„Tak!"

* * *

Nauczył ją wówczas umiejętności wysub-
telniania się, dalszego rozwoju siebie, sztuki
przejawiania sobą-duszą — Świętego Ognia,
sztuki tworzenia, uzdrawiania i latania!

... Trwa więc Boski Potok Miłości! Znów
na Ziemi jest Wielka Dusza! Rosita znów przy-



szła: przejawiając sobą Miłość Boga, rozstawiając Jego, nie siebie.

Apostoł Mateusz

Przypowieść o żaglowcu *Zbawicielu i ziemi obiecanej*⁴

*Jundzy Wielkiego Światła — córki i synowie Boga,
Napełnijcie żagiel pomyślnym wiatrem —
I życie przeżyjcie na grzbiecie fali!
Nie zboczcie z Prostego Kursu, który wskaże Bóg!
Znajdźcie Jego Dom — Jaśniejący Wieczny Pałac!*
(Z dziennika jungi Kler)

Miękko wzbijają się i opadają fale oceanu...
Żaglowiec o nazwie *Zbawiciel* płynie przez
bezkresne przestworza. Żagle, napełnione po-
myślnym wiatrem, jak białe skrzydła, niosą go
na pomoc potrzebującym.

* * *

Dziewczyna z rozwianymi na wietrze włosami biegnie drogą opadającą ku morzu. Jest

⁴ Dokładniej o Swoim ostatnim wcieleniu Apostoł Mateusza opowiada w [5]. Tamże mówi o Kler (Klarze).



prześladowana. W oddali widać już kłęby pyłu wzbitego przez oddział uzbrojonych jeźdźców.

Dziewczyna ma na imię Kler.

Kler rozumie, że ratunek znikąd nie przybędzie. Prześladowcy dogonią ją, złapią i wówczas pewnością będzie zmuszona do zamążpójścia: oddadzą ją w posiadanie łajdakowi, z którym ona żyć nie potrafi. A wtedy pozostanie jej tylko śmierć...

Przed nią rozpościera się morze. Przywiązany cumami stoi żaglowiec. Spojrzenie Kler pada na nazwę — *Zbawiciel*. Nadzieja, która jeszcze przed chwilą nie miała żadnych podstaw, nagle ogrzewa ją, jak ciepły słoneczny promień.

Kler wbiega do najbliższej tawerny, prosi o pokój. Tam bez wahania obcina swoje piękne długie włosy, przebiera się w męskie ubranie i udaje się w kierunku żaglowca.

Statek przygotowuje się do odpłynięcia...

A tawernę już przeszukują uzbrojeni ludzie. Krzyczą: „Ona gdzieś tu jest!”, „Ona nie mogła uciec daleko!”.

* * *

Jak tylko Kler wstępuje na pokład, Kapitan wydaje rozkaz odpłynięcia. I *Zbawiciel*,



podnosząc żagle, szybko odpływa na otwarte morze.

Kapitan nie zadał Kler ani jednego pytania. Jednak Kler czuje, jak jego spokojne i uważne oczy widzą wszystko na wskroś.

Wtedy Kler sama podchodzi i opowiada mu swoją historię.

„Nie bój się! — odpowiada Kapitan. — Ten żaglowiec jest chroniony przez Boga. Tobie nie grozi już niebezpieczeństwo!

Kiedy zaś nadejdzie czas ponieść śmierć, wówczas też się nie bój. Nie ma w tym nic strasznego! Przecież życie trwa dalej poza kresem życia ciała!

Jeszcze wrócimy do tej rozmowy...

A teraz dobrze by było, żebyś odpoczęła.

Możesz pozostać tu tak długo, jak tylko będziesz chciała. Albo możesz zejść na brzeg, gdzie tylko zechcesz!»

* * *

Zbawiciel płynął dalej.

Kler coraz bardziej zachwyciała się życiem tych marynarzy. Kapitan i jego załoga byli podobni do braci z dobrej rodziny, której przewodził Bóg. I wszystko, co robili i co mówili, było



rozświetlone przez Jego niewidzialną obecność i zwierchnictwo.

Ratowali oni tych, którym groziło niebezpieczeństwo. Przy czym działali błyskawicznie i mówili tak zaskakujące słowa, że ludzie zła nawet nie mogli zdążyć zareagować i im przeszkodzić. Ważne jest jeszcze to, że załoga Kapitana nigdy nie przelewała niczyjej krwi. Broni, którą przy sobie nosili, nie używali...

... Czasem po prostu przybijali do brzegu i Kapitan wówczas długo rozmawiał z mieszkańcami tego łądu o Bogu, wierze, dobru...

Niezwykłe były te rozmowy! Kapitan na przykład opowiadał o Jezusie. Ale w taki sposób, że wszystkim, którzy go słuchali, wydawało się, że widzą na własne oczy wszystko, co się wtedy działo. I słyszą słowa Jezusa, zwrócone właśnie do nich...

Kapitan opowiadał także o Zmartwychwstaniu Jezusa.

I tak właśnie mówił on zawsze — jak gdyby każdy ze słuchaczy był świadkiem tych wydarzeń i według siebie musiał dokonać natychmiast wyboru: przyjąć bądź nie przyjąć Nauk Chrystusowych...

Ludzie słuchali w głębokiej ciszy...

A Kapitan opowiadał:



„Byli wokół Jezusa ci, którzy podążyli bez reszty za Nim.

Ale słuchali Go też ci, którzy Mu nie wierzyli i naśmiewali się z Niego...

Wielu też było niewierzących — wówczas, gdy On uczył, i później, gdy Zmartwychwstał...

Nie uzdrowi się niewiary wielu występnych dusz, ani przy pomocy kazań od Boga, ani przez czynienie cudów!

Tylko podążający Jego Drogą zbliżają się do Niego!

... Wielu teraz też twierdzi, że wierzy, ale nie naśladuje nawet w najmniejszym stopniu Jego Nauk! Oni popełniają niekiedy przestępstwa i oszustwa, zasłaniając się Jego imieniem!

Są też i ci, którzy przestrzegają Nauk Jezusa. Starają się oni żyć tak, jak uczył. I Jezus przebywa w ich sercach!”.

Wielu ludzi, którzy słuchali Kapitana, starało się później stosować w życiu swoim Naukę Boga. I dla nich rozpoczynało się nowe życie! Bowiem ten, kto żyje z Bogiem w sercu — ten staje się człowiekiem innym, przemienionym! I zmienia się wówczas na lepsze jego los!



A czasem bywało i tak, że występował ze słuchającego Kapitana tłum człowiek, który mówił: „Weście mnie ze sobą!”.

I niekiedy Kapitan odpowiadał: „Dobrze! Podążaj z nami!”.

W ten sposób uzupełniała się załoga *Zbawiciela*.



Pewnego razu żaglowiec zakotwiczył przy niedużej wyspie.

Kler odebrała ją jako raj! Osada tonęła w rozkwitających, wonnych ogrodach. Ludzie, z opromienionymi szczęściem twarzami, szli spotykać przybyszy.

Kapitan powiedział do Kler:

„To jest *ziemia obiecana*, raj na naszej planecie. Możesz pozostać tu, jeżeli zechcesz. Tu żyją rodziny wielu członków mojej załogi. I wielu z tych, których uratowaliśmy, też tu pozostali.

Ta wyspa była niezamieszкана, kiedy ją odkryliśmy. Nie należy ona do żadnego ziemskiego władcy.

Ten, kto wstąpi na tę ziemię *ślubuje*, że będzie żył według przykazań miłości do Boga, do bliźnich swoich i do całego Stworzenia Bożego.



I każdy, kto żyje w ten sposób, zostaje mieszkańcem tego raju.

Ale nawet ten, kto tu nie mieszka, na tej wyspie, lecz tam, gdzie panuje zło i przemoc, też może zostać mieszkańcem raju!

Ważne jest tylko to, aby przestrzegać tego *ślubowania*, łączącego we wzajemnej miłości człowieka i Boga!

I trzeba się starać, aby ludzie zrozumieli, że cała nasza planeta też może stać się ziemią obiecaną!

A owe ślubowanie między Bogiem a ludźmi, to nic innego jak ŚLUBOWANIE MIŁOŚCI!

Nie każdy, kto chce, może zostać członkiem załogi Zbawiciela. Nie dla każdego z nich nadszedł czas, aby porzucić wszelkie pragnienia i zostać Apostołem Boga. Jednakże mieszkańcem raju może zostać każdy! Przecież uczyć się rozwoju swojej serdecznej miłości może każdy!

Zgodnie z prawami Boga — niech żyje człowiek, siebie przemieniając oraz miłość wszystkim wokół dając! A życie swoje wówczas nie zmarnuje!

Wszak każdy, kto według praw MIŁOŚCI zacznie żyć, potrafi wokół siebie przestrzeń no-



wej ziemi obiecanej tworzyć! Jeśli więc ludzie całej Ziemi mogliby to urzeczywistnić, to cała Ziemia — ziemią *obecaną* mogłaby się stać!”.

I Kler powiedziała: „Piękny jest ziemski raj, przez ciebie stworzony tu, na tej wyspie! Proszę jednak, byś pozwolił mi jungą zostać i na *Zbawicielu*, z tobą, innych ratować! Pozwól mi z tobą dzielić swój los!”.

„Cóż, junga Kler, możesz podążać ze mną!

Znów wzniesiemy żagle i w rejs wyruszymy, aby ludzi ratować przed piekłem, co noszą oni w sobie i mnożą go wokół siebie, czyniąc niesprawiedliwość oraz zło!

Będziemy żyć, by siły Światła i Miłości na tym świecie pomnażać!” — Kapitan odpowiedział.

* * *

Pewnego razu junga Kler spytała Kapitana:

„Powiedz, tak często ratujemy nieszczęsnych biedaków, niewolników, ale dlaczego nikt z posiadających władzę na tym świecie do zbawienia przed piekłem nie dąży?”.

Odpowiedział Kapitan:

„Z przyjemnością ratowałbym książąt i królów! Ale przecież oni nie wiedzą, że ratun-



ku potrzebują! Ani nawet tego, że całe swoje kraje mogliby uratować!

Przecież bardzo trudno jest uratować tego, kto o swoim nieszczęściu nie wie!

Trudno napoić wodą tego, który pragnienia nie ma!

Tylko ci, którzy są głodni lub pragną, gotowi są jeść i pić!

Przy czym nie samym pożywieniem dla ciała powinien człowiek żyć! Światła, Wolności i Miłości — tego muszą pragnąć ludzie!...

I po to podróżujemy na *Zbawicielu*, aby do każdego zakątka Ziemi chociażby trochę światła wiedzy przynieść... Na tym polega nasza służba!

Podobnym Jezusowi może stać się tylko ten, kto miłość i wiedzę o Bogu wszystkim ludziom niesie!”.

* * *

A wieczorami lub rankiem, w czasie cichej pogody, Kapitan opowiadał swojej załodze o Wyższej Wiedzy, o rozwijaniu Miłości Boskiej.

Mówił:

„Utorowana została Prosta Droga z raju, z *ziemi obiecanej* do Domu Stwórcy. Jednak w



tym kierunku może podążać tylko ten, kto ponad wszystko pokochał Ojca Niebiańskiego!

Bezbrzeżny, Nieskończony On! Otoczył swą Miłością cały świat Stworzenia Swego!

I wszystkich żyjących na Ziemi obejmuje Spokojem czułym oraz Światłem Swej Miłości! Każdego zawsze, w Sobie, Ojciec Niebiański odczuwa!

Aby zostać takim, jak uczy Bóg, każdy z nas powinien nauczyć się obejmować serdecznym światłem duszy całe przestworze, które widzimy. I wszystko, co żyje, powinniśmy się nauczyć sobą-miłością obejmować, hołubić i otaczać czułą troską!

A ocean, który unosi nasz żaglowiec podobny jest do Oceanu Żywego Światła Pierwotnej Świadomości — Stwórcy, Który jest, był i zawsze będzie.

Miłość do Niego pozwoli nam nauczyć się obejmować to Światło Boskie Żywe! I wtedy otworzą się wrota do Domu naszego Ojca Niebiańskiego!”.

* * *

Miękko wzbijają się i opadają oceaniczne fale. Żaglowiec *Zbawiciel* płynie pod pełnymi żaglami naprzeciw wschodzącego słońca!



Droga jego wiedzie wśród kontynentów i wysp całej Ziemi, aby ludzie o Bogu oraz sensie życia na Ziemi mogli się dowiedzieć!

Kapitan uczy jungę trzymać kurs — do Domu Stwórcy...

POSŁOWIE- KOMENTARZE:

Tot z Atlantydy

Sedno Boskiej Alchemii⁵

Przemienienie w sobie ciemności w Światło, transformacja zła — w Miłość, tak oto ludzie zbliżają się do Doskonałości.

W procesie takiej transformacji, poprzez walkę o maksymalnym natężeniu wszystkich sił duszy, stopniowo powstaje Elixir Nieśmiertelności, Drogocenny Diament, Złoty Kwiat, Klucz do wszystkiego we Wszechświecie. Tymi terminami określana jest Boska Miłość!

W „tyglu”, pod nazwą planeta Ziemia, „przetapiane” są dusze. Gotują się w jedynym

⁵ Przekaz otrzymany przez Larisę Wawuliną.



wspólnym kotle, dusze duże i małe, roślinne, zwierzęce, ludzkie, prawe, grzeszne i na równi mają możliwość oczyszczenia się ze „szlaki”. Jednak tylko człowiek potrafi tego dokonać świadomie.

Wrą-buzują w „tyglu” namiętności ludzkie: gniew, pożądlivość, inne niemoralne zachcianki, pycha, nienawiść, złość, zazdrość, zawiść, skąpstwo...

Poprzez ból i cierpienie, próby i pokusy — oddzielają się od duszy wady, nazywane „szlaką”; „Szlaką” to szkodliwe domieszki i skała płonna. Pozostaje zatem przezroczysty Kryształ, którego właściwością jest Szczera Miłość.

Właśnie w procesie walki i płonienia rodzi się i wzrasta Miłość! A następnie dojrzała w ten sposób Miłość tworzy i żywi ogół życia we Wszechświecie. I Ona zawsze zwycięża!

... Chcę jeszcze powiedzieć o ważnej sprawie: o wzajemnym przenikaniu i stapianiu, zrastaniu świadomości. Przecież świadomości (czyli dusze) to energie! I ich stopienie się i zrastanie to obiektywna rzeczywistość! Przypomina znane i dobrze zbadane przez fizyków zjawisko dyfuzji. Jednak, żeby stało się to możliwe, potrzebna jest identyczność świadomości pod względem ich „ciężaru właściwego”.



W niematerialnej części składowej wielowymiarowego Absolutu wektor prawidłowego ruchu świadomości jest skierowany do Centrum, Który też zwany jest Wszechświatowym Magnesem. Jest to Serce Absolutu czyli Stwórca.

Mówiąc inaczej, poprawny pod względem ewolucyjnym ruch świadomości odbywa się w kierunku *usubtelnienia*: od gęstszych warstw Absolutu do najsubtelniejszej, do Stwórcy.

W Domu Stwórcy następuje ostateczne stopienie się, zrastanie każdej prawidłowo ewoluującej duszy z Pierwotną Świadomością. To obiektywne Prawo życia we Wszechświecie, które można nazwać Prawem powszechnego (duchowego) ciężenia. Napędem i katalizatorem tego procesu jest miłość: emocje czystej (czyli całkiem pozbawionej interesowności) miłości.

Jeżeli zaś dusze przeciwstawiają się prawu Miłości, nie czynią postępów za pomocą „usubtelnienia”, to one również zrastają się, lecz z gęstymi, ordynarnymi warstwami wielowymiarowego Wszechświata. Tam one żyją do końca danej Kalpy.

Natomiast jeśli dusza odzywa się na wołanie Stwórcy i kieruje ku Niemu całą swoją istotę, rozwijając w sobie miłość, subtelność, mądrość



i przy tym pozyskując siłę, to takie dusze mogą bardzo szybko zakończyć swoją ewolucję osobistą i zamieszkać na zawsze w Domu Stwórcy, w całkowitym Stopieniu się z Nim.

Władimir Antonow

Samoregulacja psychiczna i wzrost duchowy (leśna lekcja)⁶

Spora grupa ludzi wokół nas cierpi z powodu niepowodzeń w świecie materialnym, chorób. Wynikiem tego są depresje, nerwice i inne zaburzenia psychiczne... Wielu z takich ludzi popada w alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, staje się przestępcami, popełnia samobójstwo...

Są tego dwie główne przyczyny. Po pierwsze brak zrozumienia sensu swojego życia, a po drugie brak wiedzy o tym, jak można zmienić siebie tak, by sprostać trudnościom, które nieuchronnie napotykamy żyjąc tu na Ziemi.

⁶ Inne lekcje z tej serii są przedstawione w [7] oraz w odpowiednich filmach, o których informacja jest podana na końcu danej publikacji.



Problematyka filozoficzno — religijna szczegółowo była już omawiana w książkach: *Klasyka filozofii duchowej i współczesność*, *Ekopsychologia*, *Wykłady leśne*. Mogę stwierdzić, że stabilnego sukcesu w pozyskaniu mocnej psychicznej równowagi i prawdziwego szczęścia w życiu nie można osiągnąć bez umieszczenia w swoim światopoglądzie Boga. Jak również bez poważnej pracy, żeby doprowadzić własną sferę etyczną do zgodności z tym, czego Bóg od nas oczekuje. A najlepiej, dla każdego człowieka, byłoby właśnie zaczynać proces swojej przemiany od studiowania prawdziwego obrazu Wszechświata i uświadomienia sobie swojego miejsca i swoich zadań w Nim. Jedynie w takim przypadku człowiek może pozyskać niezbędną pewność w celowości dokonywania osobistych wysiłków nad swoją przemianą.

Niestety, bardzo liczni ludzie, wychowani w środowisku ateistycznym albo poddani wpływowi fałszywych poglądów religijnych, są niezdolni do łatwego przestawienia się na przyswojenie wiedzy prawdziwej, która uznaje istnienie Boga, ale jednocześnie nie uwzględnia zebrania przed Nim, pokładania nadziei na „zbawienny wpływ” tych czy innych form obrzędowości, lecz kształtuje aktywną, twór-



czą postawę w doskonaleniu siebie, jako duszy, świadomości. Przecież właśnie tego oczekuje od nas Bóg!

* * *

Nasze doświadczenie w nauczaniu stworzonej przez nas metodyki opanowania umiejętności samoregulacji psychicznej w Rosji, w epoce, kiedy mówienie o Bogu było zabronione, pokazało, że w trakcie takich zajęć prawie wszyscy uczniowie sami, bez podpowiadania ze strony wykładowcy, zaczęli odczuwać obecność Boga. Poznawali swoją istotę w charakterze nie ciał, lecz wcielonych w nie dusz. Następowало zatem całkowicie świadome poszukiwanie prawd religijno-filozoficznych.

Przed wszystkim zwracam się do tych ludzi, którzy muszą najpierw otrzymać dowody i tylko wtedy gotowi są przyjąć Prawdę: przyjąć nie jako WIARĘ, ale jako WIEDZĘ.

Jednak, aby otrzymać tę WIEDZĘ, należy dołożyć osobistych wysiłków nad przemianą siebie.

Spróbujmy zacząć zmieniać siebie! Niech początkowymi celami będą dla nas, jak na razie, chociażby życie w harmonii wśród innych



ludzi, zdrowie i dążenie do poznania tego, co nazywamy prawdziwym szczęściem!

Zacznijmy od tego! Wypróbujmy, poprzez osobiste doświadczenie, stosując przytoczoną wiedzę, która już się przydała tak wielu osobom!⁷

Czakry i samoregulacja psychiczna

W pełni opanować sztukę samoregulacji psychicznej można nie inaczej, jak poprzez przyswojenie umiejętności sterowania pracą swoich czakr.⁸

Szczegółowo wiedza o czakrach, ich funkcjach i możliwościach pracy z nimi została przedstawiona w książce *Ekopsychologia*. Teraz więc opowiem pokrótce jedynie o tym, co jest istotne dla tematu naszych rozważań.

Czakra jest siedem. Każdy z nas je posiada. Umieszczone są one w głowie, szyi i tułowi.

Każda czakra odpowiada m. in. za zaopatrzenie w bioenergię tych narządów ciała, które znajdują się w sferze jej wpływu. A zanieczyszczenie czakry przez energię niższego rze-

⁷ Dokładniej o tym, jak zmienia się życie ludzi pod wpływem proponowanych przez nas praktyk, można przeczytać w publikacji [3,4].

⁸ O historii danego tematu zob. [3,6].



du może prowadzić do chronicznych schorzeń odpowiednich narządów. Natomiast oczyszczenie czakr, metodami opisanymi we wspomnianej książce, daje możliwość uzdrowienia z tych chorób.

Najważniejsze jednak jest to, że każda czakra bierze udział w tworzeniu całkiem konkretnych stanów psychicznych.

Przykładowo dwie czakry głowy odpowiedzialne są za funkcje myślowe, czakra szyi — za emocjonalną ocenę odbieranych przez konkretnego człowieka sytuacji, czakra klatki piersiowej, pokrywająca się pod względem lokalizacji z płucami i sercem, — za produkowanie całego spektrum emocji miłości, czakra górnej połowy brzucha — za energiczność, czakra dolnej połowy brzucha — za funkcję rozrodczą, a najniższa czakra, znajdująca się na poziomie kości ogonowej i kości łonowej, — za połączenie z energią kundalini.

Warto wiedzieć, że znajdująca się w centrum głowy czakra adźnia to „winowajczyni” bardzo wielu ludzkich nieszczęść. Stąd jej nazwa, którą oznacza na sanskrycie „nie-mądra”, czyli po prostu „głupia”.

Ta czakra, jak i wszystkie pozostałe, jest potrzebna i powinna być oczyszczona i rozwi-



nięta. Jednak nie wolno pozwolić jej domino-
wać! Wówczas rodzi ona egocentryczne emo-
cje, czyniąc jej posiadacza egocentrykiem.

Taki człowiek jest egoistyczny, zazdro-
sny, obraźliwy albo wybuchowy, skłonny do
„drażenia siebie”... Niektórzy z takich ludzi
„załamując się” zostają neurastenikami-mal-
kontentami, pijakami, samobójcami.

Podobnie jak złośliwe wiejskie pieski chro-
nią swoje budy, szczerząc zęby na wszystkich i
szczekając, — tacy ludzie stoją na straży swo-
jego ego poprzez swoje konfliktowe wybryki.

Ten sposób zachowania jest postrzegany
przez nich samych jako norma. Wydaje im się,
że wszyscy pozostali ludzie są tacy sami. I że
najważniejsza istota życia to wzajemna wal-
ka między indywidualnymi „ja”. Oni nawet
potrafią „uzasadniać” taki swój tryb życia ha-
słem „walka o przetrwanie”...

Jeżeli „adżniczość” łączy się z hiperak-
tywnością czakry górnej połowy brzucha —
manipury — to powstaje adżniczo-manipu-
ryczny typ psychologiczny. Najbardziej cha-
rakterystyczni jego przedstawiciele to wiecz-
nie niezadowoleni ze wszystkiego i wszyst-
kich, rozdrażnieni i agresywni despoci. Takie
osoby określa się też jako „agresywni prymi-



tywi". Skłonność do pijaństwa to też ich charakterystyczna cecha. W ten sposób „uspokajają nerwy”. Właśnie przedstawiciele danego typu psychologicznego są najbardziej skłonni do dokonywania różnego rodzaju wyrachowanych przestępstw, agresywnych czynów wobec innych ludzi i to często po pijanemu.

Anahatniczny typ psychologiczny

Nie będziemy dalej opisywać inne typy psychologiczne, ponieważ zostały one szczegółowo opisane w książce Ekopsychologia; jedynie zaznaczymy, że występuje przeciwny, niż opisany powyżej — anahatniczny — typ psychologiczny. To ludzie-skarby! To najbardziej perspektywiczne pod względem ewolucyjnym dusze ucieleśnione!

Chociaż same nierzadko cierpią z powodu agresywnych prymitywów, to już wstąpiły one na Drogę Duchową (i przynajmniej stoją na niej, choć można też nią podążać).

... Bóg to Miłość. Tego uczył Jezus Chrystus. O tym też mówią wszyscy inni Boscy Nauczyciele.

Przy czym zbliżyć się do Boga (o czym marzą wszyscy wierzący w Jego istnienie) można



nie inaczej, jak tylko przez stopniowe upodabnianie się do Niego. A upodabniać się do Niego należy przede wszystkim w miłości.

Wiedza o czakrach w pełni konkretyzuje to, jak tą główną właściwość Boga można pozyskać i rozwijać w sobie. Przecież emocje tkliwego zakochania, troskliwości, zachwytu mądrością i podziwiania jej, także miłości-dążności do Stwórcy — wszystkie te stany emocjonalne powstają i są podtrzymywane w specjalnej strukturze emocjogennej — czakrze anahacie. Właśnie w tej czakrze kształtuje się i z niej kontynuuje swój dalszy wzrost ta część świadomości, którą we wszystkich pozytywnych religijno-filozoficznych tradycjach mianują sercem duchowym.

Jedynie rozwijając siebie w charakterze duchowego serca — człowiek może pozyskać prawdziwą siłę duchową, a także przystąpić do bezpośredniego poznania Stwórcy i do Zjednoczenia się z Nim.

A oto, odpowiedź na pytanie, które powstaje u wielu: „A czy dobrze być «anahatnicznymi», choć obrażanym przez złośliwych ludzi-prymitywów? Czyż nie lepiej pójść drogą rozwoju w sobie ordynarnej mocy metodami czarnej magii albo przez «gladiatorskie» dys-



cypliny sportowe, gdzie zazwyczaj powodzenie mają właśnie najbardziej ordynarni i agresywni?”.

Odpowiem, że każdy posiada prawo wyboru pozostawione przez Boga. Jednak trzeba pomyśleć też o konsekwencjach takiej decyzji. Przecież przeznaczeniem tych, którzy utrzymują, a nawet pielęgnują w sobie taką ordynarność, jest piekło!

Perspektywą zaś tych, którzy kształtowali siebie w charakterze serc duchowych, w charakterze miłości, jest raj, a następnie jeszcze wyżej!

Przecież, po rozstaniu się z naszymi zmarłymi ciałami, będziemy przebywać w tych stanach świadomości, do których właśnie przyuczyliśmy się za życia w ciałach.

Przyzwyczajeni do złości, w różnych jej przejawach, będą dalej żyć w tych stanach emocjonalnych, a przy tym wśród sobie podobnych. To właśnie jest piekło. (Czyż nie jest stosownym zrewidować stosunek do tych dyscyplin sportowych, gdzie takie cechy są popierane i umyślnie rozwijane? Jestem przekonany, iż sport powinien sławić Piękno, a nie konfrontację między ludźmi, nie agresywność, przemoc i okrucieństwo!)



Obyci zaś w życiu w czulej i troskliwej miłości, pozostaną w tych stanach i żyć będą wśród podobnych do siebie. To jest raj.

Raj albo piekło osiąga się nie z powodu przynależności do tej czy innej organizacji religijnej, nie poprzez te lub inne czyny, ale w skutek poprawnej lub nie ewolucji duszy: do Stwórcy, albo też od Stwórcy.

Rozumni ludzie łatwo to pojmują...

* * *

Co więc mają robić ci, którzy cenią Miłość, którzy wierzą w istnienie Boga, ale nie chcą być słabi?

Odpowiedź na to pytanie powinna teraz być całkowicie jasna. Trzeba zbliżać się do Stwórcy, wzrastając w charakterze serca duchowego coraz to bardziej. Dzięki temu pozyskujemy prawdziwą siłę duchową i odporność w stosunkach tak z wcielonymi, jak i nie wcielonymi istotami piekła.

Otóż ucieleśniona dusza posiada zdolność do zmiany nie tylko pod względem jakościowym, odrzucając jedne swoje właściwości i nabywając, rozwijając — inne. Dusza może też wzrastać pod względem ilościowym. Mamy możliwość wzrostu — w charakterze serca du-



chowego — początkowo w klatce piersiowej swojego ciała materialnego, a potem powiększać się poza jej granicami — do rozmiarów mierzonych w metrach, kilometrach, w tysiącach kilometrów... A dusza, która wyrosła do takich rozmiarów, zgłębiając podczas tego wzrostu różne arkana mądrości, może potem wpłynąć do Stwórcy i wzbogacić Go sobą.

Właśnie w tym tkwi sens naszego życia: rozwijać się do tego stopnia, aby stać się godnymi zbliżenia się do Domu Stwórcy w wielowymiarowym Wszechświecie — i wpłynąć do Niego. Przyjmuje w Siebie tylko tych, którzy też, jak On, stali się Miłością. Innych możliwości dla poznania Jego nie istnieje.

A co będzie z nami, jak zaczniemy w ten sposób przemieniać siebie — nie za jakiś czas, a niedługo po rozpoczęciu pracy nad sobą w danym kierunku?

Najważniejsze i pierwsze, co się stanie, to możliwość odczuć stan miłości, wczuć się w niego. Przy czym będą to nie krótkie, emocjonalne rozbłyski, lecz stabilny stan życzliwego, jasnego spokoju. Znikną emocje niechęci, nienawiści, rozdrażnienia, niepokoju, strachu, zazdrości, niecierpliwości. Znikną choroby wywoływane przez dominujące negatywne emo-



cje. Zmieni się też nasze biopole. Teraz innym ludziom będzie przyjemnie z nami obcować, uregulują się stosunki z tymi, z kim nie było przyjaźni, pojawią się nowi szczerzy przyjaciele. Mając prawidłowe doświadczenie duchowe będziemy teraz w posiadaniu wiedzy, którą możemy się dzielić z innymi. W ten sposób pojawiają się towarzysze duchowych poszukiwań.

A potem, w krótkim czasie, będziemy mieć rzeszę nowych Przyjaciół — Duchy Święte, Przedstawiciele Stwórcy, którzy staną się naszymi Duchowymi Mentorami, Nauczycielami.

Oto w ten sposób Bóg, jako Żywa Realność, a nie tylko jako symbol, obiekt chwiejnej wiary, wchodzi w życie codzienne, staje się Realnym Ojcem-Matką, Przyjacielem, Ukochanym Nauczycielem.

Jak zatem osiągnąć to w praktyce?

Istnieją całkiem naturalne sposoby rozwoju w sobie serdecznej miłości.

Jest to przede wszystkim całe dobro związane ze sferą rozrodczą: bezinteresowna, wypełniona czułą troskliwością seksualność, opieka nad dziećmi.



A oprócz tego emocjonalne dostrojenie się do subtelnego Piękna: piękna różnych malowniczych zjawisk natury, krasy harmonijnych ludzkich ciał.

Istnieją także dodatkowe sposoby oczyszczenia i rozwoju odpowiednich struktur energetycznych organizmu — czakr — i niektórych najważniejszych meridianów. Wykorzystanie tych sposobów pozwala na szybsze opanowanie zdolności do pełnowartościowej samoregulacji psychicznej oraz duchowego wzrostu ogólnie rzecz biorąc. Już teraz rozumiemy, że chodzi tu przede wszystkim o czakrę anahatę i duchowe serce, które wzrasta w niej i potem z niej.

Warto podkreślić, że szybszy postęp można osiągnąć poprzez pracę w tym właśnie kierunku na łonie przyrody. Przy czym najlepiej na tych szczególnych obszarach przyrodniczych, które nazywamy miejscami mocy (szczegółowo był ten problem omawiany we wspomnianych już publikacjach).

... Teraz omówię, od jakich ćwiczeń ma sens zacząć daną pracę nad sobą, a następnie, jak należy ją kontynuować.

W szczególności pokażę, jak można z łatwością nauczyć się oddzielać od swojego ma-



terialnego ciała. Oczywiście nie na zawsze, lecz tylko na czas treningów medytacyjnych.

Jedyny prawidłowy sposób osiągnięcia tego, to wyjście z czakry anahaty sobą — rozwinięciem w należyty stopniu sercem duchowym!

Nauczysz się tego, w pełni przekonamy się, że nie jesteśmy ciałami! Jesteśmy duszą, świadomością, energią uświadamiającą siebie — całkiem zdolną do odczuwania, uświadamiania siebie w ciele i poza nim!

Strach przed śmiercią ciała po tym zniknie: skoro mogę istnieć, dalej żyć też bez ciała!

Możemy kontynuować swoją naukę, już jako swobodne świadomości, badające — pod kierownictwem naszych Boskich Nauczycieli — Duchów Świętych — wielowymiarowy Absolut. A ich głównym zadaniem jest przyprowadzić nas do Domu Stwórcy.

To bardzo ważne dla ludzi, by zrozumieć fakt, że nie jesteśmy ciałami materialnymi! Przecież tej wiedzy brak w mentalności nawet tych mas ludzi, którzy uważają siebie za wierzących!

Zwrócimy uwagę: nawet w tłumaczeniu Nowego Testamentu na język rosyjski (i, prawdopodobnie, także na niektóre inne języki) występują takie zwroty, jak „moja dusza”, „twoja



dusza". Ja nawet słyszałem dość głupie określenie: „stracić duszę”...

Przecież duszą jest właśnie sam człowiek!

Nawet znana dla wszystkich interpretacja międzynarodowego sygnału radiowego „SOS” — Save our souls! (Ratujcie nasze dusze!) — jest także absurdalna, ponieważ jest to wezwanie do ratowania ciał, a nie dusz!

Dusze zaś należy ratować całkiem inaczej, poprzez wyjaśnienie prawd religijno-filozoficznych, nauczane metod duchowego samodoskonalenia!

I nie ma żadnego sensu opłakiwać i smuć się z powodu zmarłych: przecież oni żyją! Umarły tylko ich tymczasowe „mieszkania” — ich ciała!

I walczyć o życie swojego ciała, jeśli śmierć blisko, też nie ma większego sensu.

Liczy się tylko to, jak zostało przeżyte to ziemskie życie. W jakim stopniu udało się zrealizować sens życia w tym ciele — przed Obliczem Boga?

Więc spieszymy się stać lepszymi ludźmi, a teraz już wiemy jak!

(Prezentacja ćwiczeń).⁹

⁹ Pokaz danych ćwiczeń można zobaczyć na naszych filmach wideo (informacja o nich — na końcu książki).



... Oczywiście, nie da się tego wszystkiego nauczyć się w ciągu jednego dnia. Poza tym dalece nie wszystko, rzecz jasna, teraz opowiedziałem i pokazałem z tego, co należy opanować. Jednak wytyczono główne etapy Drogi! A oprócz tego dokonano prezentacji, która dowodzi, że urzeczywistnienie tego wszystkiego jest całkiem możliwe!

Kiedy zaczniemy działać, Bóg nam pomoże! Przecież właśnie tego On najbardziej od nas pragnie! Przecież On jest w to zaangażowany osobiście!

Zalecana literatura

1. Antonow W.W. (red.) — Serce duchowe: Droga do Stwórcy (wiersze-medytacje od Boga i o Drodze do Boga). „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
2. Antonow W.W. (red.) — Duchowa praca z dziećmi. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
3. Antonow W.W. — Jak można poznać Boga. Autobiografia naukowca, badającego Boga. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)



4. Antonow W.W. (red.) — Jak można poznać Boga. Książka 2. Autobiografie uczniów Boga. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
5. Antonow W.W. (red.) — Klasyka duchowej filozofii i współczesność. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
6. Antonow W.W. — Ekopsychologia. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
7. Antonow W.W. (red.) — Leśne wykłady o jodze Najwyższej. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
8. Zubkova A.B. — Dobrynia. Byliny. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
9. Zubkova A.B. — Bajka o królewnie Nieśmianie i Iwanie. „New Atlanteans”, Bancroft, 2007. (w języku rosyjskim)
10. Zubkova A.B. — Dialogi z Pitagorasem. „New Atlanteans”, Bancroft, 2008. (w języku rosyjskim)



Nasze filmy wideo (filmy z polskim lektorem):

1. Serce duchowe. 70 minut.
2. Sattwa (Harmonia, Czystość). 60 minut.
3. Jak być szczęśliwymi. 45 minut.
4. Klucze do tajemnic życia. Pozyskanie Nieśmiertelności. 45 minut.
5. Praktyczna ekopsychologia. Miejsca mocy. 60 minut.
6. Bhakti-joga. 47 minut.
7. Joga buddyzmu. 50 minut.

Także teraz znajdują się na etapie montażu filmy, w których są zawarte przytoczone w książce „Leśne wykłady” materiały ilustracyjne.

Nasze audioksiążki:

Dobrynia — Byliny: 2 CD, 79 i 60 min.

Bajka o królownie Nieśmiejanie i Iwanie:
1 CD, 45 min.

Nasze książki i filmy można zamówić na stronie:

<http://stores.lulu.com/spiritualheart>.



Można także za darmo ściągać nasze filmy wideo, wygaszacze ekranu i inne ilustracyjne materiały w języku rosyjskim — na stronie:
www.new-ecopsychology.org/ru.

To samo w języku angielskim i innych językach — na stronie www.pl.spiritual-art.info.

Na stronie www.swami-center.org/pl — nasze książki, fotogaleria oraz inne materiały są przedstawione w innych językach.

Z innymi naszymi materiałami w języku rosyjskim można zapoznać się na stronach:

www.pythagoras.name

www.atlantis-and-atlanteans.org

www.path-to-tao.info

www.aquarian-age.org.ua

www.new-ecopsychology.org.



Projekt okładki —
Jekaterina Smirnowa.